ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 18 juillet — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA
ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

Nr 29/1097 (827) CZWARTEK, 18 lipca 1963

B.D.I.C
PARIS UNIVERSITÉ

STEFAN MĘKARSKI

Lamenty i pogróżki pana Gomułki

POPRZEDZONE głośnym „spotkaniem“ Chruszczowa „z działaczami literatury i sztuki“ (w marcu br.), odbyło się w drugiej połowie czerwca plenum KC KPZR poświęcone „kolejnym zadaniom ideologicznym partii“, na którym dyktator sowiecki i rzecznik ideologiczny KPZR L. Iljiczew poddali generalnej krytyce słabości „frontu ideologicznego“ w Związku Sowieckim, podkreślając w szczególności uleganie tego „frontu“ wpływom „ideologii burżuazyjnej“.

To wielkie „pranie ideologiczne“ nie było tylko wydarzeniem wewnętrznym w Związku Sowieckim. Przeznaczone było niewątpliwie także na eksport do partii satelickich, aby zwróciły baczną uwagę na stan partyjnej ideologii, literatury, nauki i sztuki w swoich krajach.

W Polsce, gdzie niewolniczą służbistość Gomułki wobec wzorów moskiewskich uznać można już za przysłowiową, partia również od szeregu miesięcy usiłuje wzmocnić kontrolę nad życiem umysłowym i kulturalnym.

W tym celu zwołane było w grudniu 1962 plenum KC partii w sprawie szkolnictwa wyższego i nauki (zob. mój artykuł na ten temat w „Orle Białym“, nr 2, 1963, pt. Partyjne perspektywy nauki w Polsce). Temu celowi poświęcone były alarmistyczne wystąpienia urzędnika PZPR, odkomenderowanego do partyjnego czuwania nad kulturą w Polsce p. W. Kraśki, na ostatnim zjeździe Związku Literatów i sekretarza KC PZPR p. R. Strzeleckiego na zebraniach innych organizacji partyjnych. Dążeniem do wzmocnienia „frontu ideologicznego“ podyktowana została likwidacja partyjnych wprawdzie, ale nie dość służebnych tygodników „Nowej Kultury“ i „Przeglądu Kulturalnego“ w czerwcu br. i powołanie na ich miejsce nowego pisma pt. Kultura, którym kierować będzie wyznaczone przez partię kuratorium w osobach pp. A. Schaffa, H. Jabłońskiego i W. Sokorskiego i które — wedle zapewnienia min. kultury T. Galińskiego — zaangażowane będzie „pryncypialnie“ od tytułu do ostatniego wiersza w propagandzie marksizmu-leninizmu.

Wszystkie te zabiegi uznano jednak za niewystarczające. Z mechaniczną i — trudno tu użyć innego określenia — małpią naśladowczością postanowiono skopiować operację moskiewską. Zwołano w tym celu w pierwszych dniach lipca br. plenum KC PZPR, poświęcone „aktualnym problemom ideologicznej pracy partii“.

„Gwoździem“ plenum stał się oczywiście tasiemcowy referat p. Gomułki, który — podobnie jak jego mistrz Nikita Siergiejewicz — z

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NA OBROTOWEJ SCENIE KREMLA
— MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

WIĘKSZOŚĆ prasy zachodniej, zwłaszcza anglo-amerykańskiej powitała rozpoczęcie rozmów dwu panów H. na Kremlu w nastroju bezkrytycznego optymizmu. Rokowania o zawieszenie prób atomowych toczą się bezowocnie od wielu lat i doświadczenie to powinno skłaniać Zachód do daleko idącej ostrożności. Niemniej, w Stanach Zjedn. i w Anglii uderza się w nutę radosnego optymizmu, a wszystko co robi ostatnio Chruszczow wzbudza niemal entuzjazm.

Nawet brutalne zatrzaśnięcie drzwi zachodnim korespondentom, którzy chcieli — zgodnie z przyjętymi zwyczajami — zjechać tłumnie do Moskwy na konferencję anglo-amerykańsko-sowiecką, nie spotkało się z protestem ze strony niczyjej, a doczekało się na łamach kilku pism ... pochwały. Skoro nie dopuszczają korespondentów, czytaliśmy pokorne wynurzenia, to widać Moskwa bierze rokowania poważnie, a nie tylko propagandowo.

Wyobraźmy sobie te kubły zużytej farby drukarskiej, tę kampanię „demokratycznego“ oburzenia na jakikolwiek inny rząd w świecie, który by przedstawicieli prasy na ważną konferencję dyplomatyczną do swojej stolicy nie dopuścił!.. Sowieckiej Moskwie jednak teraz wszystko wolno i wszystko jest przyjmowane za dobrą monetę, bo przecież, jakoby w imię walki o pokojową koegzystencję Chruszczow pokłócił się z Mao Tse-tungiem! Jakże to nie poprzeć tak zacnego i humanitarnego komunisty!

NIEPOKOJĄCY CIEŃ I TRZEŹWE GŁOSY

Czy jednak naprawdę obaj ci towarzysze już się pokłócili? Tutaj zanotować trzeba pewien cień, który stara się prasa anglo-amerykańska tymczasem przemilczać, ale który przecież padł na różowe perspektywy zachodnich entuzjastów dogadywania się z Sowietami. Mianowicie, wbrew ich gorącym nadziejom i usilnym sugestiom, partyjne rozmowy sowiecko-chińskie, toczące się tymczasem w Moskwie, nie zostały przerwane na przyjęcie anglo-amerykańskiej delegacji, podsekretarza Stanu A. Harrimana i lorda Hailshama. Przeciwnie, po przyjeździe dwu panów H. oraz powitaniu ich, co prawda z kordialnością nieco ironiczną przez samego Nikitę, Kreml — jak dotąd — najspokojniej kontynuuje swój burzliwy, ale rodzinny dialog z komunistami chińskimi. Jakkolwiek długo ta równoczesność obu konferencji będzie odpowiadała inscenizacji, bez wątpienia najstaranniej na Kremlu opracowanej, ma ona z pewnością na celu wykazanie kluczowej roli, jaką Moskwa w dzisiejszym układzie światowym odgrywa.

Szczęśliwie, nie cała opinia zachodnia patrzy z bezkrytyczną nadzieją na przywódców sowieckich. W Paryżu, którego rząd traktuje z zimną obojętnością moskiewskie rozmowy anglosaskich sprzymierzeńców z Rosją, jako Francji nie dotyczące, główne zainteresowanie skierowane jest na wizytę premiera Pompidou i ministra spraw zagranicznych Couve de Murville'a w Turcji. Po greckiej podróży prez. de Gaulle'a, wizyta ta dowodzi, że Francja zaczyna się czuć na siłach podejmować samodzielną inicjatywę na Bliskim Wschodzie, gdzie przecież dawniej i tradycyjnie odgrywała poważną rolę.

Prasa francuska nie szczędzi też moskiewskiej inicjatywie anglo-amerykańskiej pożytecznych przestróg. Jedno z poważnych pism Paryża przypomniało m.in. skargę Harrimana, jako ambasadora w Moskwie z wiosny roku 1945, kiedy skarżył się prez. Rooseveltowi na tydzień przed jego śmiercią, że „życzliwa postawa Stanów Zjedn. oceniana jest tutaj jako dowód wyłącznie słabości“ oraz że „trudno by mu wyliczać codzienne niemal afronty, jakie go ze strony sowieckiej spotykają...“. Wypada też ponownie przytoczyć głos londyńskiego niedzielnego pisma „The Sunday Telegraph“, które w artykule wstępnym z 14 bm. zwraca uwagę, iż możliwość osiągnięcia istotnego porozumienia z Sowietami w sprawie prób atomowych jest „zbyt dobra, aby mogła być prawdziwa“. Rozważania swoje na ten temat pismo kończy następującymi, sceptycznymi słowami: **„Czy zresztą możemy być pewni, że rzeczywistym powodem wiary w możliwość pomyślnej zmiany na Kremlu ze strony prez. Kennedy oraz premiera Macmillana nie są tylko względy na politykę wewnętrzną. Demokratyczni przywódcy w dążeniu do ponownego wyboru bywają skłonni do wiary w rzeczy niewiarygodne“.**

AMERYKA ŁACIŃSKA — TEREN OSTREJ RYWALIZACJI

Tymczasem na terenie Ameryki Łacińskiej, która staje się coraz ważniejszym obszarem zaostrzającej się rywalizacji płn. amerykańskiego Waszyngtonu i komunistycznej Moskwy, wciąż dzieje się coś nowego a świadczącego, jak dalece płynne panują tam stosunki. Na płynność tę wpływają rozmaite wewnętrzne i międzynarodowe czynniki, jak mocne kontrasty społeczno-gospodarcze w łonie narodów Łacińskiej Ameryki, dalej ich silny przyrost naturalny, wreszcie bujny temperament i różnorodność składu rasowego.

Stany Zjedn. jako najpotężniejsze i najzasobniejsze mocarstwo zachodniej półkuli stanowią z jednej strony konieczne oparcie ekonomiczne Ameryki Łacińskiej, ale z drugiej — wywołują one kulturalny antagonizm tych narodów, jako państwo kultury anglosaskiej i protestanckiej, pogłębiony ponadto klasową niechęcią społeczeństw uboższych do bogatszych. Prez. Kennedy nadał swemu programowi pomocy płn. amerykańskiej dla Ameryki Łacińskiej nazwę Przymierza dla Postępu, w imię którego Waszyngton stara się łagodzić dawny antagonizm, zaostrzony ostatnio przez penetrację komunistyczną. Akcja ta nie wkroczyła jeszcze na drogę pewnych i trwałych sukcesów, ale przynosi już gdzieniegdzie pomyślne rezultaty obok samodzielnych osiągnięć ze strony najbardziej konstruktywnych rodzimych sił narodowych płd. amerykańskich.

WYBORY PREZYDENCKIE W ARGENTYNIE

Do takich osiągnięć — przy pośrednim moze współdziałaniu płn. amerykańskich wpływów — zaliczyć wypada wyniki ostatnich prezydenckich wyborów powszechnych w Argentynie. W kraju tym panowała przez lat dwanaście dyktatura Perona, którego obalił w 1955 r. zamach wojskowy z gen. Aramburu na czele. Odtąd trwały tam rządy, oparte o armię, której sfery kierownicze starały się niemniej znormalizować stosunki i oprzeć je na konstytucji, z tym jednakże zastrzeżeniem, że nie chciały dopuścić z powrotem do władzy nawet drogą legalną, przebywającego na wygnaniu Perona ani jego licznych zwolenników.

Na tym tle usunęła armia przed dwoma blisko laty legalnie wybranego Prezydenta Frondizi, kiedy do współudziału w rządach chciał peronistów

(Dokończenie na str. 8)

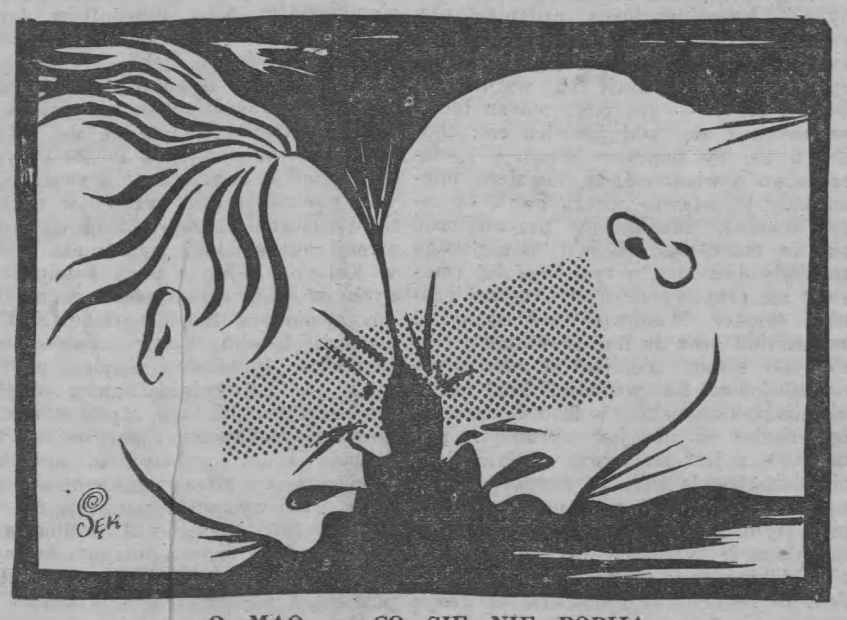

O MAO — CO SIĘ NIE POBIJĄ

PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA
NA OTWARCIU XVII ZJAZDU SPK — ODDZIAŁ W. BRYTANIA

Gen. Anders rozpoczął od podkreślenia dodatniej, wybitnej roli, jaką SPK, najsilniejsza i najbardziej zwarta organizacja w pracach niepodległościowej emigracji odgrywa. We wszystkich środowiskach polskich świata wolnego *kombatanci należą do najbardziej czynnych i świadomych działaczy.* Jest SPK organizacją żywą i rozrastającą się głównie na skutek wchodzenia w jej szeregi znacznej liczby młodszych kolegów. Praca nad młodzieżą i wychowywanie jej w duchu polskim przygotowuje nadto kadry kombatanckie na dalszą przyszłość.

Szczególnie pożyteczną jest też rola SPK, jako czynnika jednoczącego oraz gotowego do współpracy z innymi poważnymi siłami. W ostatnim roku zacieśniło się tak korzystnie współdziałanie z duchowieństwem polskim w wielu ośrodkach, co jest — rzecz jasna — bardzo pomyślne. *Pamiętajmy* — mówił gen. Anders — *o parokrotnym, wyraźnym stwierdzeniu naszego Prymasa, Kardynała Wyszyńskiego, że czuje się Prymasem nie tylko 30 milionów Polaków kraju, ale 10 milionów, przebywających poza jego granicami.*

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA — PENETRACJA KOMUNISTYCZNA

Nie potrzebuję mówić tu obszerniej o sytuacji międzynarodowej. Konferencje, zjazdy i spotkania w Moskwie muszą niepokoić naszą opinię w Kraju czy za granicą. Zawieranie układów, opartych na zaufaniu do Moskwy Stalina kiedyś, czy do wiernego jego sługi Chruszczowa, *grozi tylko niebezpieczeństwami. Sowiety bowiem nie dotrzymywały nigdy i nie dotrzymują żadnych zobowiązań; prawdziwego pokoju na porozumieniach i koegzystencji z nimi budować nie można.*

Nie należy też usypiać czujności z powodu rzekomego cofania się komunizmu, ponieważ nasze prace są dalej przez jego agentów gwałtownie atakowane. Pomagają im w tym często ludzie, nieświadomi roli, jaką spełniają ludzie, których uczucia patriotyczne są obłudnie wyzyskiwane. Dają się oni używać za narzędzie w podrywaniu zaufania do wszystkich czynników i organizacji niepodległościowych, a przede wszystkim do SPK, dlatego właśnie, że najsilniej przeciwstawia się ono komunistycznej, reżymowej penetracji. W wielu krajach wychodzą w języku polskim, ale za pieniądze komunistyczne różne wydawnictwa, szkalujące naszą działalność. Rzekomo bezsilna i bezwartościowa emigracja jest solą w oku reżymu, którego ataki na nas i podkopy, wskazują tylko jak słuszna jest droga po której idziemy. Na pewno też walki przeciwko komunizmowi, przeciwko wrogowi, trzymającemu Polskę w swojej władzy nigdy nie zaniechamy.

W KRAJU

W położeniu Polski nie zaszły ostatnio żadne istotne zmiany. Stwierdzić jedynie można pogorszenie się sytuacji gospodarczej i większe trudności zaopatrywania się we wszystko. Ludność nasza jest też zaniepokojona przyby-

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

WOLNOŚĆ POGLĄDÓW

W prasie dość uporczywa opinia wyrosła,
Że Rumunia się w chiński obóz już przeniosła.
Wtem Chruszczow kiwnął palcem — i już, w pełnym biegu,
Rząd rumuński, zdyszany, włącza do szeregu.

CHIŃCZYCY MAJĄ RACJĘ!

„Widać, zdaniem Chińczyków, komunizm oznacza
Brak butów, odżywianie kapuścianą lurą!“ —
Tak oburza się Chruszczow, kiedy — w gruncie rzeczy —
Z swą opinią Chińczycy są już w sporze górą!

RADA

„Tworzę dla potomności!“ — piał twórca w zachwycie.
Więc niechże ci potomność da forsę na życie.

OCZY ZWIERCIADŁEM DUSZY

Spojrzał jej czule w oczy — i odszedł, dotknięty,
Bo w oczach jej zobaczył dwa duże diamenty.

Rawicz

POP 2156

PAWEŁ HĘCIAK

„POLACY WE WROCŁAWIU" (DOKOŃCZENIE)

PRAWDA W OCZY KOLE

NA MARGINESIE NIEMIECKIEJ AUDYCJI TELEWIZYJNEJ O POLSKIM WROCŁAWIU

W poprzednich dwóch artykułach*) omówiliśmy osławiony zjazd zielonoświąteczny uchodźców niemieckich ze Śląska oraz napaści, z jakimi spotkał się na tym zjeździe autor słynnej audycji telewizyjnej o polskim Wrocławiu, Neven-Du Mont. Podjudzeni przez przywódców uchodźców Niemcy chcieli zlinczować obecnego na zjeździe dziennikarza, obrzucając go wyzwiskami i grożąc mu pobiciem. Z opresji uratowała go dopiero policja. W niniejszym artykule cytujemy jeszcze kilka głosów prasy zachodnio-niemieckiej oraz listy do redakcji, jakie wpłynęły po umieszczeniu reportażu ze zjazdu.

LIBERALNY dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z dnia 13.6. w artykule pt.: **„Należy posiadać wiadomości o Wrocławiu"** pisze m.in.:

„Zjazd śląski w Kolonii wywołał nieprzyjemne poruszenie. Jest to godne pożałowania — także z punktu widzenia interesu ziomkostwa śląskiego. Kierownictwo tego ziomkostwa nie powinno było dopuścić w obecności kanclerza i nadburmistrza Berlina do podobnie wstrętnych awantur. I wszyscy musimy sobie zdawać sprawę, że awantury te musiały wywrzeć przykre wrażenie na zagranicznych obserwatorach. I nie należy także ukrywać, że ten przykry wypadek wykorzystywany będzie przez komunistycznych agitatorów bloku wschodniego, że znajdzie także krytyczne echo wśród sojuszniczych krajów Zachodu, szkodząc sprawie niemieckiej i naszym żądaniom o prawo samostanowienia. A poza tym w tych zaprzyjaźnionych krajach istnieje obawa o odżycie niemieckiego nacjonalizmu.

Neven-Du Mont, słyszymy, zasypany został obraźliwymi słowami i groźbami. Musiał wyjść pod osłoną policji. Neutralni obserwatorzy stwierdzają, że scena ta wywarła takie wrażenie, że Mister Lynch jest bardzo bliski. Może w tym jest przesada — niemniej wypadek ten przynosi wstyd i nie wywołał zagranicą wrażenia, że umiemy u siebie postępować w dobrym stylu politycznym. ...Hitler (i wszystko co związane jest z jego nazwiskiem w zakresie polityki i zbrodni) jest źródłem katastrofy niemieckiej na wschodzie. On bowiem sprowadził Polaków do Wrocławia. Reporter telewizyjny Neven-Du Mont przedstawił jedynie skutki, tak jak je w subiektywnej uczciwości widział. Kto wie zresztą, czy nie bolał go także widok tego co zostało zniszczone, zmienione i czego dokonano przy pomocy obcego wysiłku... Potrzebne jednak są informacje na temat Wschodu. Inaczej bowiem bylibyśmy bezbronni w dyskusjach n.t. polityki wschodniej a to mogłoby być fatalne dla naszej polityki... W żadnym wypadku i żadnym wrzaskiem nie należy zagłuszać wiadomości o zmianach we wschodnich Niemczech. Opinia niemiecka musi się także dowiedzieć i o tym co jest nieprzyjemne, i co ściskałoby serce. .. Dość często jednak przesadza się polityczne znaczenie organizacji uchodźczych — już nie mówiąc o tym, że istniejąca specjalna partia polityczna stale traci na głosach i mandatach poselskich...".

Natomiast w sowinistyczny ton uderza „Deutsche Zeitung" i to w niejednym artykule. Tak np. Joachim Sobotta w artykule pt.: **„Plebiscyt w sprawie Wrocławia"** (8.9./6. br.) pisze m.in.:

„Ogólnoniemieckie spotkanie Ślązaków na które ... przybyły do Kolonii setki tysięcy osób, stało się zupełnie niespodziewanie plebiscytem w sprawie Wrocławia. Taka jest bowiem reakcja na program telewizji niemieckiej o Wrocławiu z dnia 7 maja, w której mała grupka reporterów, wykorzystując monopolistyczną pozycję stacji radiowej, przeprowadziła ukrytą propagandę przeciwko niemieckiemu stanowisku prawnemu w sprawie Odry i Nysy. Poruszenie spowodowane tą audycją wciąż jeszcze trwa. I to nie tylko wśród najbardziej dotkniętych Niemców wschodnich, lecz także we wszystkich partiach Bundestagu. Zgoda kanclerza Adenauera, burmistrza Brandta i przewodniczącego partii liberalnej Mende, by w Kolonii przemówić do Ślązaków, jest politycznym wyznaniem tej samej wiary... Wielkie zjazdy Niemców sudeckich, Ślązaków, Pomorzan, wschodnich Prusaków i wielu innych grup ziomkowskich nigdy nie miały charakteru spotkania kawiarnianego, na którym wyraża się radość z powodu spotkania z dawnymi sąsiadami. Te spotkania miały w pierwszym rzędzie charakter manifestacji politycznych... Ten tak ostro skrytykowany film, w którym zaprezentowano jednostronny obraz Wrocławia, upiększony dla Gomułki, obraz w którym nawet za grosz nikt się nie martwi o prawne tytuły Niemiec — ten obraz to nie wyjątkowy wypadek. Dochodzi jeszcze plebiscyt ubrany w szatę naukową na temat Wrocławia, jakkolwiek wynik tego plebiscytu nie jest jeszcze znany. Z kwestionariusza organizatorów (radio w Hamburgu rozpisało ostatnio kwestionariusz, zapytując się co uchodźcy sądzą o Ziemiach na wschód od Odry i Nysy — uw. p.h.) można łatwo zorientować się, jaki jest ich cel: chodzi o to, by poprzez telewizję społeczeństwo powiadomić, że dawniejsi mieszkańcy Wrocławia zrezygnowali (z tego miasta). Musieliśmy przyzwyczaić się do muru berlińskiego, istniejącego zaledwie dwa lata, a tym bardziej (musimy się przyzwyczaić) od starszej granicy między Niemcami wschodnimi i zachodnimi oraz do linii na Odrze i Nysie. Ze strony niemieckiej oświadczono niedawno na wspólnej konferencji niemiecko-francuskiej w Bad Godesberg, że granica ta nie jest aktualna. Być może, lecz jest na pewno błędem, jeśli się dziś jawnie albo w formie ukrytej mówi o rezygnacji z Niemiec wschodnich (tymi Niemcami wschodnimi w nomenklaturze rewizjonistów są oczywiście polskie ziemie zachodnie — uw. p.h.). Jest to rezygnacja i dlatego, że druga strona nic w zamian nie ofiaruje... Nikt w Niemczech zachodnich nie myśli o tym, by podjąć wyprawy na wschód, myśli się natomiast o konieczności pogodzenia się z naszym wschodnim sąsiadem i o przebaczeniu wzajemnych win...".

Jakich „wzajemnych win" — należałoby się tu zapytać? Nie Polacy a Niemcy wymordowali ponad 6.000.000 obywateli polskich. Kto więc komu ma i za co przebaczać?

„Incydent" koloński poruszony został w licznych listach do redakcji. Szereg takich listów cytuje np. wspomniany już dziennik hamburski „Die Welt" (15.6.) Ernst Dieter Schmitz z Wuppertal-Barmen pisze tak m.in.:

„Odbudowa miasta (Wrocławia — autor listu przed miesiącem zwiedził Warszawę, Kraków i Bielsko-Białą) i życie polskiej ludności przedstawione były zgodnie z prawdą... I to jest fakt, który nareszcie powinniśmy przyjąć do wiadomości, że we Wrocławiu mieszka polska ludność i że rodzą się tam Polacy, dla których miasto to jest ojczyzną w prawdziwym tego słowa znaczeniu... Czy pan Barzel i inni przedstawiciele uchodźców znają warunki życia w obecnej Polsce z własnego doświadczenia? Śmiem wątpić... Mimo Oświęcimia i Palmir i innych miast grozy w Polsce, Niemiec nie spotyka się z żadnymi objawami nienawiści, raczej z objawami prawdziwego lęku przed niemieckim odwetem w imię „prawa do ojczyzny.....".

Inny Niemiec, Heinrich Schmidt ze Sztutgartu tak pisze:

„Sprawozdanie pańskie wstrząsnęło mną. Okazało ono, że w narodzie niemieckim nadal dominuje duch nierozsądku i niezadowolenia. Naród niemiecki nadal się niczego nie nauczył a niesumienni demagodzy jeszcze go podjudzają. Wypadki te wzbudzają nie tylko największe wewnętrzno-polityczne troski, ale na pewno spowodowały szkody w polityce zagranicznej. Któż nam jeszcze uwierzy, że nie prowadzimy polityki rewanżu? Jak musieli zareagować Polacy, którzy musieli słuchać wyzwiska „psie polski"?

Jest rzeczą charakterystyczną, iż prasa komunistyczna w Kraju, tak zwykle uczulona na wszelkie wypowiedzi rewizjonistyczne tym razem zareagowała słabiej niż zwykle. Zwróciła na to uwagę także prasa szwajcarska a w szczególności cytowany już raz wielki dziennik: „Neue Zürcher Zeitung". Korespondent tego dziennika, „ok", podkreśla, iż Neven-Du Mont znany jest dzięki swej audycji w całej Polsce. Korespondent podkreśla, że prasa reżymowa pomija wypowiedzi Adenauera i Brandta, którzy przemawiali raczej umiarkowanie, i pisze, że wszyscy przywódcy polityczni organizacji ziomkowskich od lat siali nacjonalistyczną truciznę, szerząc tym samym nienawiść i niecierpliwość w stosunkach między Polską i Niemcami. Mimo rozgoryczenia odnosi się wrażenie, iż Warszawa nie dramatyzuje wystąpień w Kolonii tak jak dawniej. Prasa reżymowa podkreślać ma także, że istnieje różnica między antypolską propagandą „zawodowych uchodźców" a trwającą obecnie falą propolskich manifestacji w różnych kołach Niemiec zachodnich. A jeden z korespondentów warszawskich doniósł nawet z Bonn, iż w Niemczech zachodnich powstają spontanicznie seminaria i ośrodki badawcze dla spraw polskich i że wielkim wzięciem cieszą się polskie książki, kompozycje, obrazy i plakaty — co jest niewątpliwie prawdą. Ten życzliwy stosunek utrudnia coraz bardziej robotę organizacjom ziomkowskim a u urzędników tychże ziomkostw wywołuje odruchy złośliwej obrony — pisze p. „ok".

Korespondent dziennika szwajcarskiego zwraca także uwagę na polsko-niemieckie stosunki handlowe do których reżym komunistyczny w Polsce przywiązuje wielkie znaczenie, tak wielkie, że woli pomniejszać ze względów taktycznych znaczenie kompromitującej demonstracji antypolskiej jaka miała miejsce w Kolonii. Jedno z pism komunistycznych na emigracji napisało w artykule n.t. stosunków handlowych z NRF, iż „rozwój handlu toruje zwykle drogę procesowi łagodzenia napięć politycznych" — jak twierdzi autor artykułu Jan Brzeski. Dlatego zapewne tak zabiegano o podpisanie nowej umowy handlowej, która „odpowiada życzeniom producentów i konsumentów w obu krajach", umowy obowiązującej na lata 1963 do 1965 na sumę 215 milionów dolarów rocznie (poprzednia umowa ograniczała się do 150 milionów dol.). Uzupełniająca się wzajemnie struktura gospodarcza obu krajów, przy długoletnich tradycjach wymiany handlowej sprawiły, że zimnowojenne próby ograniczenia handlu z Polską ze strony wpływowych kół rewizjonistycznych w Niemczech zachodnich nie dały rezultatów. Od kilku lat Niemiecka Republika Federalna wśród krajów Zachodu stała się drugim co do wielkości obrotów partnerem handlowym Polski".

Daje temu także wyraz prasa zachodnio-niemiecka. Tak np. z okazji Targów Poznańskich pisze korespondent dziennika „Die Welt". Heinz-Günter Kemmer (12.6.):

„Niemiecka Republika Związkowa jest w Poznaniu największym gościem z wystawców zagranicznych, jest najpoważniejszym partnerem handlowym Polski w wolnym świecie. Polacy wiedzą o tym i dlatego czynią wszystko by taki rozwój popierać. Wyglądało to jak demonstracja, gdy sekretarz partii Gomułka i premier Cyrankiewicz odwiedzili halę wystawową Niemieckiej Republiki Związkowej, znajdującej się w pobliżu hali sowieckiej i amerykańskiej. Gomułkę i Cyrankiewicza przyjmuje „pierwszy garnitur" firmy Krupp. Gości podejmują Berthold Beitz — generalny pełnomocnik firmy i członek dyrekcji Paul Keller. Targi Poznańskie to więcej niż miejsce wymiany handlowej, mają one także znaczenie polityczne. Dla Polski są one termometrem uczuć, jakie Niemiecka Republika Związkowa żywi dla tego kraju. A uczucia te można podkreślić i w ten sposób, że przynajmniej w czasie otwarcia zjawiają się czołowi przedstawiciele — choć nie jest to z miejsca honorowane milionowymi obrotami... Poznań jest miejscem targów dla niemieckich szans. Szans gospodarczych ... a w jeszcze większym stopniu szans politycznych. Poznań jest miejscem, w którym mogłoby dojść do pojednania polsko-niemieckiego jak i do nawiązania ściślejszych związków Polski z Zachodem. Poznań stara się podkreślić to wyjątkowe położenie kraju..."

W świetle tych wypowiedzi oficjalne koła bońskie jak i reżymowe w Kraju przywiązują mniejszą wagę do wystąpień rewizjonistycznych w Kolonii. A przecież wystarczyło jedno nieodpowiedzialne przemówienie przywódcy śląskich Niemców, Schellhausa, by motłoch wył: „Precz z tą świnią! Posłać go do Polski! Żydowski wieprz! Komunistyczna świnia! Polski pies! Zatłuc go! — jak pisze londyński „Dziennik Polski" (24.6.) tylko dlatego, że „prawda w oczy kole" a tą prawdą był reportaż telewizyjny o „polskim Wrocławiu" Jürgena Neven-Du Mont. Tą prawdą jest i to, że Wrocław jest dziś równie polski jak Poznań i Warszawa.

*) p. „Orzeł Biały/Syrena" z dnia 4 i 11 lipca 1963 nr 27 i 28.

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate London S.W 7.

PRZEMÓWIENIE GENERAŁA ANDERSA

(Dokończenie ze str. 1)

ciem ostatnio większej ilości wojska sowieckiego na teren Polski. Wznowione wreszcie ataki na duchowieństwo, dowodzą niewygasającej woli walki komunizmu z Kościołem. Jak wiemy, Prymas Wyszyński po swoim powrocie z Rzymu musiał znowu odpowiedzieć stanowczo i wyraźnie na te ataki.

Wiemy, co mówią i myślą nasi rodacy w Kraju — nie ma żadnej rozbieżności między nimi a nami. To samo myślimy i do tego samego dążymy, tyle że naród w Kraju głośno wypowiadać się nie może. Naszym więc obowiązkiem jest żądać dla Polski sprawiedliwości, wolności i niepodległości.

SKARB NARODOWY — EMERYTURY

Nie potrzebuję wobec kombatantów rozwodzić się nad potrzebą Skarbu Narodowego, do którego dobrze się oni przyczyniają. Dzisiaj apeluję, aby dołożyli dalszych wysiłków i pobudzili do ofiarności na ten cel całe społeczeństwo. Jakkolwiek ogółowi Polaków w W. Brytanii nie powodzi się źle, to jednak musimy pamiętać o tym, że ciężkie jest położenie ludzi starszych a specjalnie dawnych żołnierzy. Dlatego też od wielu lat staraliśmy się o uzyskanie dla nich emerytur. Oddźwięki dla tej sprawy są w wielu kołach brytyjskich bardzo życzliwe, ale, niestety, materialne załatwienie jej jest dotąd zupełnie niewystarczające. 50 tysięcy funtów na rok dla najbardziej potrzebujących jest za mało i starania nasze idą w kierunku zwiększenia tej sumy. Oczywiście w dalszym ciągu, przy pomocy naszych przyjaciół angielskich, robimy kroki o uzyskanie tak zasłużonych emerytur. W tych naszych zabiegach a ostatnio w pracy nad podziałem uzyskanych pieniędzy Zarząd SPK był nam pomocny, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

WIELKIE ROCZNICE PRZYSZŁEGO ROKU

Na zakończenie chcę przypomnieć, że w roku przyszłym przypadają rocznice wielkich wydarzeń bliskich sercu każdego żołnierza. Będzie to 50-lecie wejścia do walk Legionów Józefa Piłsudskiego, 25-lecie naszej wojny w roku 1939 oraz 20-lecie bohaterskich walk naszego żołnierza: zwycięska kampania włoska uświetniona zdobyciem Monte Cassino, pamiętna i tak chlubna droga bitewna 1. Dywizji Pancernej, walki Brygady Spadochronowej oraz nadludzkie zmagania żołnierzy Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim.

Dla należytego uczczenia tych rocznic, zapisanych już w historii narodu polskiego, powołany został Komitet mający za zadanie przypomnienie opinii ogólnej tych wspaniałych kart walki zbrojnej o wolność i niepodległość Polski. Dla oddania hołdu poległym wyjadą duże wycieczki na cmentarze, gdzie spoczywają nasi towarzysze broni we Włoszech i w innych krajach Europy Zachodniej. Proszę wszystkich Kolegów o pamiętanie o tej sprawie i o poparcie prac Komitetu, który chce głosem polskim przypomnieć światu o ofiarach żołnierza polskiego dla sprawy wolności.

Otwarcie XVII Zjazdu SPK W. Brytania

XVII Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — W. Brytania rozpoczął się w sobotę 13 bm. od uroczystego, publicznego otwarcia w wielkiej sali londyńskiego Ogniska Polskiego. Przemówienia wstępne przedstawicieli SPK dały zebranym ogólny rzut oka na bieżący stan rozwoju tej, najliczniejszej, najzasobniejszej i najpowszechniejszej organizacji emigracyjnej, a mowa powitalna gen. W. Andersa podkreśliła jej doniosłą rolę w ideowej walce niepodległościowej, jaką nasze uchodźstwo polityczne o Polskę prowadzi.

W otwarciu, oprócz licznie przybyłych delegatów 101 kół SPK — W. Brytania, zjawili się jako goście czołowi przedstawiciele polskiej społeczności emigracyjnej Londynu. W pierwszych rzędach zasiedli gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, prezesi dr T. Bielecki — Rady Jedności Narodowej i A. Ciołkosz — Egz. Zjedn. Nar., dalej generałowie dr M. Kukiel, dr R. Odzierzyński, dr L. Ząbkowski oraz delegaci politycznych, społecznych i naukowych organizacji.

Po wejściu na trybunę prezydium Zjazdu wkroczył poczet ze sztandarem SPK, który zebrani przywitali przez powstanie i odśpiewali następnie Hymn Narodowy.

Z kolei prezes *S. Soboniewski* powitał zebranych, poświęcił serdecznie słowa zmarłym w ostatnim czasie 74 kolegom, których pamięć uczczono stojąc przez chwilę milczenia i przedstawił w krótkim zagajeniu ogólny stan organizacji SPK na terenie W. Brytanii. Liczy ona aktualnie 101 kół, w których na 31 marca 1963 r. czynnych było 6.553 członków. Budżet Zarządu SPK — W. Brytania wynosił za ostatni rok po stronie dochodów £5.805 i £5.894 — wydatków; łączny budżet zarządu i kół — około 17 tysięcy funtów (szczegółowe cyfry, dotyczące majątku SPK — W. Brytania, w czym 19 Domów Kombatanta poza i 3 w Londynie, znajdujemy w wydanej na Zjazd broszurze, zawierającej wszechstronne sprawozdanie za r. 1962/3). SPK kładzie ostatnio mocny nacisk na pracę kult.-oświatową wśród młodzieży i rozwój polskich klubów sportowych. Trzy tysiące dzieci pobiera naukę ojczystą w 50 szkołach od około 200 nauczycieli. Dopływ młodzieży, która zapewniłaby ciągłość niepodległościowej pracy Kombatantów, uważają władze SPK za swoje najważniejsze zadanie.

Kończąc, prezes S. Soboniewski zwrócił się z prośbą o zabranie głosu do *gen. W. Andersa*, który powitany gorącymi oklaskami wszedł na estradę. Główne fragmenty jego przemówienia podajemy osobno.

Trzecim mówcą był *prezes SPK — Federacji Światowej płk. K. Ziemski*, który wymienił następujące zasadnicze wytyczne pracy kombatanckiej: zapewnienie następców czyli pozyskanie młodzieży, której utrzymanie przy polskości jest podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu; walka z penetracją komunistyczną i wreszcie zachowanie idealistycznej postawy walki o niepodległość. Federacja Światowa SPK łączy 22 ogniwa organizacji w krajach świata wolnego, z czego 12 w zachodniej Europie i ponadto w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Peru, Urugwaju, Brazylii, Argentynie, Płd. Afryce, Australii i Nowej Zelandii. Wszystkie one ożywione są jednym duchem i dążą do jednego celu.

Na koniec przewodniczący zawiadomił o nadejściu z całego świata szeregu telegramów i listów z życzeniami pomyślnych obrad; wymienił serdeczny list od ks. infułata B. Michalskiego, gen. S. Kopańskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii red. P. Hęciaka i kilku innych. Na tym wyczerpano program publicznego otwarcia XVII Zjazdu, który po krótkiej przerwie rozpoczął wewnętrzne obrady organizacyjne, z których sprawozdanie zamieścimy dodatkowo. *(a)*

Dnia 28 lipca 1963 roku o godz. 11-ej w Kościele Polskim w Paryżu odbędzie się

NABOŻEŃSTWO

z okazji 19-ej Rocznicy Powstania Warszawskiego za poległych i zmarłych.

O wzięcie udziału proszeni są Rodacy z Paryża i okolicy. Stowarzyszenia proszone są o przysłanie pocztów sztandarowych. Osobne zaproszenia wysyłane nie będą.

KOŁO A. K. — FRANCJA

B.D.I.C

NAOKOŁO ŚWIATA

Zygmunt Nowakowski rozdarł jeszcze jedną szatę — Szefowie klanów szkockich — Przegląd kawalerii i broni pancernej

Czesław Jeśman

Nestor polskich felietonistów, bardzo słusznie, wypowiedział się na temat AFERY, czyli smutnych, skandalicznych i komicznych aspektów bieżącej londyńskiej rasputiniady. Istotnym celem felietonu jest łapanie życia na gorąco a nie odgrzewanie kotletów i wietrzenie wspominków. Ale to co nestor napisał na ten temat jest znacznie mniej słuszne. Oto bowiem Zygmunt Nowakowski z koturnu domniemanej skromności („... Pewne rzeczy nie mogą się pomieścić w głowie mojej, zatem w głowie barbarzyńcy ze środkowo-wschodniej Europy ...“ w „Wielkim Praniu“ z dn. 27 czerwca 1963 w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza“) czuje się wzburzony „wielkim praniem brudów“ w Izbie Gmin i wyraża ogólną uwagę, że właściwie dobrzeby było żeby ex-Minister Wojny Profumo strzelił sobie w łeb.

Pranie brudów, publicznie, jest, oczywiście, małowonne. Ale wynikiem jego jest czysto uprana bielizna i wylanie pomyi do zlewu. Podobnie też samobójstwo jest podarciem rachunku a nie jego zapłaceniem. Istnieje taki mały wierszyk

„Tchórz.
Przyleciał, nasmrodził, uciekł i już.
I niby nic nie naświnił.
Odważny by tak nie uczynił.
Odważnemu nasmrodzić też nie pierwszyzna.
Ale odważny się przyzna“.

Profumo naświnił i Profumo się przyznał. A mógłby — naświniwszy — „zniknąć“ chociażby w Wenecji. Jest pochodzenia włoskiego. Ma we Włoszech majątki i znajomości. Mimo to Profumo wrócił i „przyznał się“. Przyjemnie mu nie było. Lecz nie popełnił najohydniejszej zbrodni na jaką stać człowieka: nie popełnił samobójstwa.

Nawiasem mówiąc samobójstwo jest najwyższą cnotą w świecie sowieckim. W niektórych krajach środkowo-wschodniej Europy brudów publicznie nie prano a potem „kryształowi“, ale mało rozgarnięci strzelali sobie w łeb. Nie wiem czy jest w tym aż taka wyższość nad systemem westminsterskim. Dalsze skutki nie zdają się na to wskazywać. Zygmunt Nowakowski cytuje Gabrielę Zapolską. Jakże się cieszę. Jest ona chwałą polskiej literatury. Ale ja bym przy okazji AFERY zacytował raczej, ku zbudowaniu Lechitów, inną sztukę aniżeli „Tamten“. Chodzi mi o „Moralność Pani Dulskiej“. Obok „Wesela“ jest to jedyna analiza polskiego charakteru narodowego wyprana z polrealizmu, socrealizmu, siuchty, czułostkowości samochwalstwa i zwykłej, codziennej głupoty.

* * *

Parlament — jakikolwiek — jest instytucją odbijającą życie prawdziwe a nie życie urojone. Jest, jeżeli jest tego potrzeba, pralnią. Inaczej łatwo zamienia się w totalniackie i półtotalniackie rykowisko samochwalstwa i balet staro-koreański. Ten ostatni polega na tym iż kilkanaście par bałwanów płci obojga ubranych w długie bałachony chodzi po scenie i w takt piszczałki podaje sobie nazwzajem duże piwonie wycięte z czerwonego papieru. I — żeby już raz z tym skończyć — tylko w sowieckim parlamencie o gwarantowanej, stuprocentowej jednomyślności prezydium i „członkowie“ nawzajem siebie oklaskują. Z dwojga złego byłoby lepiej dla nich samych żeby klaskali się od czasu do czasu po mordach.

* * *

W Edynburgu odbywa się zjazd szefów góralskich klanów Szkocji. Niektórzy jak np. hrabina Erroll, głowa klanu Hay, noszą tytuły brytyjskie czy stare królewskie tytuły szkockie. Inni jeszcze starsze tytuły celtyckie. Takim jest np. the McBain of McBain, sześćdziesięcioletni milioner amerykański.

Klany Szkocji są symbolem romantyzmu. Jako czynnik polityczny zeszły z tego świata po morderczej bitwie pod Culloden w r. 1745-tym. Razem z nimi rozwiały się raz na zawsze sny o koronie rodu Stuartów. Pacyfikacja północnego Wysokogórza Szkocji przez armię brytyjską dowodzoną przez okrutnika księcia Cumberland trwała długo, była krwawa i bezwzględna. Po dziś dzień historycy, politycy i dziennikarze w Szkocji wodzą się za łby co do znaczenia i wpływu Aktu Unii i połączenia Szkocji z Anglią. Pacyfikacja była jej kamieniem węgielnym. Pewnikiem jest, iż obecny układ stosunków między obu narodami nie jest ostatecznym układem. Ale klany rozpłynęły się bezpowrotnie. Dziś są ciekawostką genealogiczną i historyczną, spłowiałym wspomnieniem i łapanką turystyczną. Tartany, biżuteria, kolory i herby. A dwieście lat temu była to bitna, zorganizowana dzicz nie uznająca innych praw poza własnymi.

* * *

Małe polonicum: tajna korespondencja Stuartów na wygnaniu w znacznej mierze była prowadzona po polsku. Książę Karol Edward Stuart, „Bonnie Prince Charlie“, rodził się z Sobieskiej, po polsku mówił płynnie i liczył kilku Polaków i pół-Polaków wśród swoich zaufanych.

* * *

Ostatni Nr „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej“ (Tom V styczeń—marzec 1963 r. No 29) jest dalszym dowodem bzdurności obłudnych utyskiwań reżymowej „polonijnej“ propagandy o tym jako to „z dala od kraju“ (czytaj: nie podporządkowując się reżymowym „władzom“) polskie życie kulturalne wiotczeje i zamiera. Lata idą, wszyscy starzeją się a wspomniane wydawnictwo Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii z roku na rok przybiera na objętości i treści. W omawianym numerze jest wiele bardzo interesującego materiału historycznego, pamiętnikarskiego i ikonograficznego. Szczególne podziękowanie należy się Rotmistrzowi Godyniowi za szkic o kawalerii powstania styczniowego. Podobnie notatki o stosunkach z pułkami kawalerii estońskiej i łotewskiej są bardzo interesujące. Tyle, tyle było do zrobienia. I nawet niektóre sprawy zaczęto rozwiązywać z sensem i pożytkiem. **Nil disperandum!** Może się jeszcze wiele zdąży zrobić!

Śp. PŁK FRANCISZEK SOBOLTA

Dnia 21 czerwca 1963 r. zmarł w Heidelbergu po kilkomiesięcznej ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, polski twórca Oddziałów Wartowniczych i od początku ich najwyższy stopniem polski oficer, płk Franciszek Sobolta. W dniu 27 czerwca br. odbyło się w Mannheim nabożeństwo za jego duszę i złożenie zwłok na głównym cmentarzu tegoż miasta.

Franciszek Sobolta urodzony w 1898 roku w Krakowie, uczył się w chyrowskim gimnazjum OO. Jezuitów, skąd jako 16-letni chłopiec poszedł do Legionów J. Piłsudskiego, którego żołnierzem, przejściowo adiutantem oraz wiernym, ideowym wyznawcą pozostał do końca. W walkach legionowych i następnie w wojnie z bolszewikami z lat 1919-20, kilkakrotnie ranny, odznaczony został krzyżem Walecznych i Virtuti Militari, do którego Kapituły należał i — jak zwrócono uwagę — podpis jego widnieje na legitymacji zamordowanego w Katyniu gen. Smorawińskiego, znalezionej przy zwłokach i ogłoszonej w książce „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów“.

Kampanię wrześniową odbył jako dowódca 62 pułku piechoty i dostał się do niewoli niemieckiej, do obozu w Murnau. Po zwolnieniu, gdy w jesieni 1945 r. armia amerykańska na terenie Niemiec powoływała do służby pomocniczej Oddziały Wartownicze, powstały również polskie jednostki, na których czele stanął płk F. Sobolta. Oddziały te, których stan w latach bezpośrednio powojennych wynosił kilkanaście tysięcy, gromadziły, szkoliły i umożliwiały ewentualnie dalszą emigrację Polakom, wywiezionym do Niemiec, a następnie uchodźcom, którzy przedostawali się na Zachód poprzez „żelazną kurtynę“.

Oprócz tej doniosłej roli społecznej, odegranej w stosunku do samych Wartowników, Oddziały Wartownicze przez wydawanie znanego czasopisma „Ostatnie Wiadomości“, ukazujące się od 1945 roku trzy razy tygodniowo, przez fundowanie nagród za twórczość, wreszcie przez roztaczanie opieki nad rozmaitymi akcjami społecznymi, były i są ważnym, niezmiernie pożytecznym organizmem niepodległościowej emigracji, co w pierwszym rzędzie było zasługą śp. płka Franciszka Sobolty.

Śmierć Jego, dzielnego żołnierza, wybitnego dowódcy i dobrego Polaka, nieskazitelnego człowieka, okryła żałobą nie tylko Oddziały Wartownicze, ale całe społeczeństwo polskie.

Cześć jego pamięci!

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

ADAM CIOŁKOSZ

Od Marksa do Chruszczowa

Komentarz do przemian doktrynalnych w międzynarodowym ruchu komunistycznym: Cztery odmiany „marksizmu-leninizmu“ i piętnaście odmian rewizjonizmu. 68 stron druku.

Cena egzemplarza: 5 sh. 6 d. — 3.50 NF — $ 0.75.

Do nabycia: Gryf Publications Ltd., — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

BIBLIOTEKA „KULTURY“:

Instytut Literacki w Paryżu zawiadamia, że ukazały się ostatnio:

Tom LXXXVII

MAREK HŁASKO
OPOWIADANIA
Cena £0.18.0, $2.50, NF 12.00

Tom LXXXVIII

POLACY Z Z.S.S.R.
(1939—1942)

Antologia w opracowaniu Marii Czapskiej, zawierająca fragmenty prac dziś już wyczerpanych lub całkowicie nieznanych.

„Nie po to, żeby jątrzyć, ale by ujawnić ...“

Cena £1.4.0, $3.50, NF 16.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub po nadesłaniu zamówienia z należnością w przesyłce pocztowej w GRYFIE: 171, Battersea Church Rd., S.W. 11.

Tamże zgłaszać można do dnia 31 grudnia 1963

PRZEDPŁATĘ

na najbardziej rewelacyjną książkę naszych czasów. Są nią „Moje Wspomnienia“

WINCENTEGO WITOSA

w tekście nieskracanym, w objętości około 1.350 stron, w trzech tomach.

Cena w przedpłacie £3.12.0

Polskie życie kulturalne

O PRZYJEZDNYCH, O MIEJSCOWYCH I ZAMIEJSCOWYCH

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie gościł ostatnio wybitnego slawistę polskiego, prof. Wacława Lednickiego, emerytowanego profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Przyjazd jego związany był m.in. z ukazaniem się ostatnio pierwszego tomu jego pamiętników. Zwyczajowa herbatka w salonie „Ogniska Polskiego“ zamieniła się w bardzo interesujące zebranie, z udziałem najpoważniejszych przedstawicieli naszego życia literackiego i naukowego. Gościa przywitał prezes Związku, red. nacz. Wiesław Wohnout, który mówił o coraz większym wysuwaniu się na czoło życia emigracyjnego spraw kulturalnych i o dążeniach utrzymania „emigracyjnej stołeczności“ polskiego Londynu. Tu bowiem skupiają się najważniejsze polskie placówki naukowo-kulturalne i ludzie tej miary, co również obecny na zebraniu gen. M. Kukiel, znakomity historyk.

Nawiązując do wizyty prof. W. Lednickiego mówca przypomniał, że jest synem znakomitego prawnika i polityka Aleksandra Lednickiego, któremu wiele miejsca poświęca syn w swych pamiętnikach. Pamiętniki te były ostatnio przedmiotem dyskusji radiowej nadawanej na Kraj. Jako przedstawiciel drugiego już pokolenia zasłużonej dla spraw polskich rodziny Lednickich, prof. W. Lednicki szczególnie zasłużył się jako szerzyciel świadomości o polskiej kulturze wśród obcych, którego praca promieniuje również na Kraj. Powszechne zrozumienie tej roli znalazło wyraz w gromkich oklaskach zebranych.

Prof. W. Lednicki w swej odpowiedzi — szczerze wzruszony — dziękował za przyjęcie i przeszedł następnie do podniesienia roli emigracji, której praca nie pozostanie bez wpływu na rosnące w Polsce pokolenia,, które nie mogą zajmować się tym, co się tutaj robi, z wiadomych powodów. Następnie przedstawił trudności związane z rozwojem slawistyki w Stanach Zjednoczonych. Sam musiał rozpoczynać w roku 1940 od rusycystyki, na którą jedynie było miejsce, i dopiero z czasem zdołał przyczynić się do rozszerzenia zakresu studiów tak, iż w ich ramach znalazło się też miejsce na sprawy polskie. Wyraził przy tym żal, iż przed wojną nie zdołano stworzyć w Ameryce placówki podobnej do katedry literatur słowiańskich w Brukseli. (Tu wypada przypomnieć, że to Aleksander Lednicki przyczynił się do ufundowania na Uniwersytecie Londyńskim w r. 1917 pierwszego lektoratu języka polskiego, który stał się później, razem z lektoratem czeskim ufundowanym przez Masaryka, zalążkiem obecnej School of Slavonic Studies). W podobnym kierunku jak w Berkeley poszedł potem rozwój departamentu slawistycznego w Harvard. „Im bardziej będziemy łączyli sprawy polskie z zagadnieniami uniwersalistycznymi, tym lepiej na tym wyjdziemy“ — powiedział na zakończenie wśród oklasków prof. Lednicki.

W zebraniu tym wziął również udział p. Mackenzie, tłumacz z angielskiego „Pana Tadeusza“, który w odpowiedzi na powitanie go przez gospodarza zebrania opowiedział anegdotkę malującą ignorancję swych rodaków w zakresie polskiej literatury, a zwłaszcza dzieł Mickiewicza. Serdeczną owację urządzono p. Mackenziemu po jego oświadczeniu, że to był główny motyw, dla którego podjął się przekładu, który niebawem ma się ukazać w druku.

Ostatni zabierał głos inicjator i organizator zebrania prof. W. Guenther, który opowiedział również anegdotę z czasów ochotniczej służby wojskowej W. Lednickiego, jako kawalerzysty, podczas walk polsko-ukraińskich. Gdy po zarządzeniu alarmu dowódca oddziału, późniejszy gen. Z. Podhorski, dał rozkaz wsiadania na koń, Lednicki zadał dowódcy poważnie pytanie: „Dlaczego od czasów Hipokratesa siada się z lewej strony na konia,, a nie z prawej“. Prof. Guenther przez dyskretność nie podał dokładnie, jaka za to spotkała wówczas przyszłego profesora odprawa ze strony przyszłego generała. Wszyscy wspomnieni byli kolegami uniwersyteckimi.

Pod koniec zebrania wziął w nim również udział prof. Wiktor Szyryński, psycholog z uniwersytetu w Ottawie, mający za sobą 35 prac naukowych w różnych językach, który znajduje się w objeździe europejskich ośrodków naukowych. Żołnierzom II Korpusu jest on dobrze znany, jako autor zarysu higieny psychicznej pt. „Z laboratorium radości życia“, wydanej w „Bibliotece Białego Orła“ (Palestyna 1944). Przed wojną był on starszym asystentem Kliniki Neurologicznej U.S.B. w Wilnie.

Skoro uwagą jesteśmy skupieni na sprawach związanych z Nowym Światem warto wspomnieć o jeszcze jednym echu spoza Oceanu. Prof. dr Ryszard Syski, rzec można „długoletni londyńczyk“ — stwarzając przy tej okazji ten nowy tutuł — od swego wyjazdu do Ameryki przed trzema laty zwykł co roku wysyłać jedno ze swych czworga — jak dotychczas — dzieci do Anglii, dla odwiedzin ich babci, p. C. Mikołajczakowej, znanego pedagoga i działacza na terenie polskiego szkolnictwa, oraz na letni obóz harcerski, jako ostoi polskości. Gdy w tym roku 8-letnia Bożenka przybyła do Londynu, prof. Syski pojechał do Los Angeles, gdzie na tamtejszym uniwersytecie kalifornijskim miał wykłady podczas dwutygodniowego kursu wakacyjnego dla słuchaczy z ukończonymi studiami uniwersyteckimi, razem ze znanym matematykiem amerykańskim prof. dr T. L. Saaty, który był kierownikiem kursu. Kurs dotyczył jednego z najnowszych działów matematyki, tzw. teorii zablokowań lub „Ogonków“ (queueing), mającej zastosowania w fizyce, technice, komunikacji, badaniach nad działaniem i naukach społecznych. Pomimo wysokiej opłaty za czesne (250 dol.) na kursie tym było 35 słuchaczy, którzy za utrzymanie swoje płacili osobno. Po tym intensywnym kursie prof. Syski wyjechał do Meksyku na odpoczynek. Znamiennym dla poziomu naukowego tych kursów jest fakt, że równolegle, na tym samym uniwersytecie odbywał się kurs, którego kierownikiem był prof. Norbert Wiener, twórca cybernetyki i jeden z najwybitniejszych matematków współczesnych. Warunki udziału w tym kursie były takie same jak w poprzednim.

Wracając na domowe pielesze wypada wspomnieć o zebraniu Komisji Historyczno-Filologicznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, na którym przewodniczył prof. W. Wielhorski, a referat o „Czarnej śmierci w latach -346—1353 i jej następstwach gospodarczych, ze szczególnym uwzględnieniem dżumy w Polsce, w krajach ościennych i wśród Tatarów“, wygłosił dr Feliks Mrozik, członek współpracownik P.T.N. na Obczyźnie. Zebranie to dało sposobność do streszczenia interesującej pracy historycznej o zjawisku jeszcze bardzo mało zbadanym na podstawie polskich źródeł historycznych i z uwzględnieniem jego oblicza gospodarczego. Według dotychczasowych badań tylko jedna z trzech wielkich epidemii które w XIV wieku nawiedziły Europę objęła również ziemie polskie i miała stosunkowo łagodny przebieg. Prelegent znający szczegółowo to zagadnienie podał m.i. różne szacunki ofiar w ludziach, jakie te epidemie pociągnęły za sobą, które według niektórych szacunków dochodziły do 50 procent ludności, wynosząc liczbę 42 milionów ludzi. Znamiennym jest, iż pomimo tych wielkich strat ujemne następstwa ekonomiczne były raczej przejściowe i stosunkowo nieznaczne. Między innymi epidemie te przyczyniły się do podniesienia stanu zarządzeń hygienicznych w miastach. Zagadnienia gospodarcze w Polsce i w Niemczech z tym związane wymagają dalszych badań.

Nad odczytem tym rozwinęła się następnie dłuższa dyskusja, w której poruszane były raczej zagadnienia natury moralnej lub społecznej, jak związanych z tymi zarazami prześladowań Żydów. W dyskusji zabierali m. in. gios pp. doc. dr W. Strzałkowski, prof. J. Jasnowski, prof. dr J. Pilatowa, prof. W. Wielhorski i inni. *(n)*

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

LIST DO REDAKCJI

KTO, CO, JAK I KIEDY MYŚLAŁ

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 12 „Orła Białego" z dnia 21 marca br. p. Janusz Kowalewski, polemizując z treścią drugiego listu, podpisanego przeze mnie, red. Giertycha i red. W. Olszewskiego, jako odpowiedź na jego zmyślone insynuacje, zamieszczone w listopadzie i grudniu ubiegłego roku, ima się w dalszym ciągu nieścisłości, a mianowicie:

a) Przytaczając nawet krótkie, wybrane przez niego zdanie z obszernego (około 150 wierszy) sprawozdania, jakie się ukazało w „Narodowcu" z mojego odczytu w Birmingham, dopuścił się zniekształcenia przez opuszczenie słów, jak i dalszych końcowych 4 wierszy. gdzie jest mowa o liście pasterskim z roku 1960, który nie był przeznaczony do publikacji. Z tego wynika, że nie kto inny jak p. Janusz Kowalewski stara się mijać z prawdą.

Nadmieniam, że sprawę listu pasterskiego Episkopatu Polski omawiałem jeszcze przed moim publicznym referatem na pierwszej stronie w „Gońcu Karpackim" Nr. 3 (271).

Możliwe, że p. Kowalewskiego wówczas nie interesowały sprawy Kościoła w Polsce, dlatego też nie czytał pierwszej strony wspomnianego czasopisma.

Zabierałem publicznie głos, protestując przeciwko robieniu użytku z wystąpień polskiego Episkopatu w taki sposób, który woli Episkopatu nie odpowiada i może Kościołowi szkodzić. Nie ma to nic wspólnego ze stawianym mi przez p. Kowalewskiego zarzutem, że sprzeciwiam się w ogóle protestowaniu na emigracji przeciwko cierpieniom Kościoła w Polsce, co jest odwrotnością mojego stanowiska, mojego poglądu i prowadzonej przeze mnie działalności.

b) Pan Janusz Kowalewski twierdzi, że był dla mnie „sympatyczny" w roku 1960. Otóż nadmieniam, że mój pozytywny stosunek do niego datował się już od roku 1957 ze względu na jego życzliwość do kolegów dziennikarzy przez cały okres, kiedy pracował w „Ostatnich Wiadomościach". Tą samą linię postępowania zachował i później, kiedy został redaktorem „Tygodnia Polskiego" (sobotni dodatek do „Dziennika Polskiego").

Kiedy nastąpił w „Dzienniku Polskim" tak zwany kryzys na szczeblu powierniczym, dowiedziałem się, że niepotrzebnie poróżnił kolegów dziennikarzy. Miałem na ten temat rozmowy nie tylko z red. J. Kowalewskim, do którego w tejże sprawie zwróciłem się później telefonicznie. Uważałem, że powaśnieni koledzy powinni przybyć na Doroczne Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P. i dokładnie naświetlić powstały zatarg. Pokrzywdzeni na pewno będą mieli poparcie w szczególności ze strony tych kolegów, którzy nie mają żadnych powiązań z „Dziennikiem Polskim". Między innymi wymieniłem też ówczesnych członków Związku: Kazimierza Smogorzewskiego i Karola Lewkowicza.

Rozmowa z p. J. Kowalewskim na temat wspólnego wystąpienia na Dorocznym Walnym Zebraniu Związku Dziennikarzy R.P. zakończyła się wysłaniem przez niego do mnie listu.

Powyżej opisany mój kontakt z p. Kowalewskim nie zmienia faktu mojej oceny jego przeszłości politycznej. Że się znamy z p. Kowalewskim to jeszcze nie powód, bym miał być skrępowany w ocenie jego osoby jako mentora, chcącego innym wystawiać świadectwa politycznej zasługi czy winy.

Za zgodą p. J. Kowalewskiego, niektóre fragmenty jego listu odczytałem na Dorocznym Walnym Zebraniu Związku Dziennikarzy R.P., oraz omówiłem w „Gońcu Karpackim".

(—) Zygmunt Kotkowski

* * *

Wyraziliśmy swego czasu zgodę ogłoszenia komentarza p. Zygmunta Kotkowskiego w związku z artykułami Janusza Kowalewskiego o działalności ludzi, ugrupowań i organizacji emigracyjnych, które określają się jako „niezależne". List p. Kotkowskiego w obecnej redakcji dotarł do nas dopiero teraz. Ogłaszamy go, chociaż polemikę zakończyliśmy już w kwietniu. Od tego czasu zagadnienie kto, co i jak kiedy myślał wzbogaciło się o wiele nowych elementów, zwłaszcza w sprawie położenia Kościoła w Polsce. Przepraszamy czytelników za trudności z przypomnieniem sobie treści dawno zakończonej polemiki. Red.

Lamenty i pogróżki pana Gomułki

(Dokończenie ze str. 1)

równą znajomością przedmiotu i z równą nonszalancją omawiał zagadnienia ideologii, kultury i twórczości artystycznej, jak przedtem zagadnienia rolne, przemysłu, polityki międzynarodowej itp.

Referat ułożono wedle utartej, od kilkunastu lat znanej makiety. Po żargonie pochwał i uniesień nad zdobyczami „budownictwa socjalistycznego" nastąpiły wyjątkowo gorzkie żale z powodu „ubóstwa doktryny marksizmu-leninizmu" w produkcji naukowej i literackjei (zwłaszcza w socjologii, w beletrystyce i w krytyce literackiej) z powodu „pesymizmu", a nawet nastrojów „katastrofizmu" w literaturze, w filmie i w repertuarze teatralnym, z powodu „płycizny" i słabego zaangażowania partyjnego w prasie i w publicystyce, z powodu „cynizmu" dążenia do „łatwizny" i „urządzania się" młodego pokolenia itd. itp. Nie pominął rozgoryczony Gomułka również i naszej emigracji politycznej jako czynnika, który nie ułatwia przenikania doktryny marksizmu-leninizmu do świadomości społeczeństwa.

Z gwałtownością zaskakującą — mówiąc przecież o ideologii partyjnej! — zaatakował Gomułka Episkopat zarzucając mu odstępstwo od ducha encykliki „Pacem in terris". P. Gomułka, agent Chruszczowa, w roli interpretatora tej encykliki, obrońcy ideologii zmarłego papieża i moralizatora biskupów polskich — to fenomen zaiste oszałamiający. Atak na Kościół na plenum, poświęconym właśnie ideologii komunistycznej — to najkapitalniejsza wskazówka, gdzie agentura obca widzi nieprzezwyciężalną ideową przeszkodę w niszczeniu naszej osobowości narodowej i gdzie narzucona obca władza napotyka na protest, do którego upoważnia właśnie encyklika, mówiąc o prawie narodu do nieposłuszeństwa rządowi, niepochodzącemu z wolnego wyboru przez społeczeństwo i wydającemu ustawy przeciwne porządkowi Bożemu.

Wnioski, jakie p. Gomułka w swym referacie formułuje, nie trudne są do odgadnięcia: Partia — zapowiada on nie po raz pierwszy w ślad za politrukiem moskiewskim Leonidem Iljiczewem — nie pójdzie nigdy na ideologiczną koegzystencję z Zachodem; wzmocni swoje merytoryczne wpływy na życie kultury i nauki; powróci do bardziej aktywnego popierania socrealizmu w literaturze; nie przyzna nigdy wolności swoim przeciwnikom ideowym i politycznym; powoła do życia specjalną, „systematycznie działającą komisję ideologiczną Komitetu Centralnego pod przewodnictwem członka kierownictwa partii" aby „wyprowadzić z ideologicznej bierności organizacje partyjne w środowiskach naukowych, oświatowych, kulturalnych, twórczych, artystycznych, propagandowych", przejść do ofensywnego natarcia na wrogów ideowych i sprawić, by „nasza marksistowsko-leninowska ideologia owładnęła dusze szerokich rzesz inteligencji, rozprzestrzeniała się i coraz głębiej przenikała do działalności robotniczej i ludu".

Przebieg i wyniki „ideologicznego" plenum komunistów w Polsce — nie stanowią niespodzianki. Podobnie jak za Bieruta, również i za Gomułki powtarzają się z żałosną monotonią regularnie co pewien czas lamenty władz PZPR nad własnym paraliżem ideowym, nad niechęcią społeczeństwa do obcej doktryny i do narzuconej władzy, nad obarczaniem komunizmu odpowiedzialnością za katastrofę polityczną, gospodarczą i kulturalną, w jaką pogrążył Polskę od 1945 r. Z tymi stereotypowymi lamentami łączą się po staremu i dzisiaj pogróżki, że partia dobierze się do społeczeństwa i do własnych szeregów, aby je wreszcie definitywnie wymodelować na kształt z Moskwy dyktowany.

Vana sine viribus ira! Próżny gniew, gdy brak sił organicznych, zdolnych społeczeństwo przekonać o polskości i słuszności tego modelu. Będą — według niego — powstawały nowe „ideologiczne" talmudy pp. Schaffów czy Żółkiewskich, nowe „produkcyjniaki" pp. Neverlych, Zalewskich, Konwickich, Stryjkowskich i in., — nie tryśnie z niego jednak nurt wielkiej twórczości narodowej.

Nie może ulegać wątpliwości, że nawet w oczach trzeźwiej myślących komunistów zapowiedź zaciśnięcia obroży partyjnej na duchowym i umysłowym życiu w Polsce oceniana być musi jako krok beznadziejny, reakcyjny i ubożący dotkliwie to życie.

Stefan Mękarski

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE

— 455, Upper Richmond Rd., London, S. W. 15 — **kwituje odbiór następujących kwot nadesłanych z terenu Francji i Belgii** za pośrednictwem płka G. Tysowskiego z przeznaczeniem na Fundusz im. Aleksandry Piłsudskiej:

E. Tuszewski 10 Fr., J. Sawicki 50 Fr., K. i J. Brodzcy 10 Fr., S. Młodzianowski 10 Fr., G. Sośnicka 6 Fr., M. Szumański 10 Fr., gen. W. Piekarski 20 Fr., dr I. Dogilewski 20 Fr., T. Parczewski 10 Fr., Polski Związek Inwalidów Woj. we Francji 10 Fr., H. Kierzkowski 20 Fr., M. i R. Wilczek 20 Fr., J. Zembrzuski 50 Fr., K. Solski 10 Fr., J. Serafiński 20 Fr., J. Kruszewski 10 Fr., B. Łesiuk-Szczapa 10 Fr., P. Linderman 50., K. i N. Paczewscy 100 Fr.

KEIGHLEY

TRADYCYJNY FESTYN

Koło SPK zorganizowało tradycyjny festyn letni, którego dochód przeznaczony jest na pomoc miejscowej szkole polskiej. Mimo niepogody, na imprezę, która odbyła się w sali St. Ann's, przybyło ponad 200 osób, w tym goście z Bradford. Huddersfield i Barnoldswick.

Imprezę urozmaiciły występy zespołu tanecznego szkoły polskiej z Huddersfield pod kierownictwem p. Ireny Borzyszkowskiej oraz piosenki w wykonaniu harcerek z hufca „Kaszuby". Wielkie brawa zbierała młodociana orkiestra harmonistów, braci Kazia, Stasia i Zbyszka Nowakowskich. Popisywały się również dzieci miejscowej szkoły polskiej przygotowane przez p. Danielę Jasnochę.

Wielką loterią kierował p. Antoni Jurkiewicz, atrakcyjnego „poola" prowadził p. Adam Delman, „koło szczęścia" — p. Stanisław Artymiuk, a bufetem kierował p. Władysław Szymanowski. Nad całością imprezy czuwali prezes koła SPK p. Jan Werpachowski i p. Mieczysław Krasowski.

HUDDERSFIELD

JUBILEUSZ KS. JÓZEFA DRYŻAŁOWSKIEGO

Z okazji 25-lecia kapłaństwa ks. Józefa Dryżałowskiego, zasłużonego proboszcza parafii polskiej w Huddersfield, wdzięczni parafianie urządzili swemu duszpasterzowi uroczystą akademię jubileuszową w sali St. Patrick Hall. W trzygodzinnym programie uroczystości podkreślono w kilku przemówieniach zasługi pracy duszpasterskiej Jubilata, a dzieci szkoły polskiej dały bogaty program artystyczny.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD
171 Battersea Church Road
LONDON S. W 11
Telefon: BAT 0879

Z NOTATNIKA CYNIKA

MYŚLI O KRYSTYNIE KEELER

Historia się powtarza

Obok Heleny Trojańskiej
Miss Keeler będzie znana:
Helena zwaliła Troję,
Miss Keeler — Macmillana.

Dwie astronautki

Pierwszeństwo w lotach kobiecych
Brytania dziś Rosjankom wydziera:
Walentyna się kręciła nad ziemią,
A Krystyna — w najwyższych sferach.

Najstarszy środek wybuchowy

Najbardziej wybuchowy element,
Który daje zawrotne wyniki,
To mieszanka (w solidnych dozach)
Płci, skandalu i polityki.

Agentka

Patrząc na konsekwencje tej sprawy
Można sądzić — i nie na żarty —
Że panna Krystyna Keeler
Pracowała dla Labour Party.

Cnota niewypróbowana

Powiedział Jan do Marii (kawał
z niego chłopa!):
„Ja, na miejscu Profumy, to bym
się jej oparł!" —
Maria wtedy z pogardą tylko się
skrzywiła:
„Ja, na miejscu Krystyny, wcale bym
cię nie kusiła!"

Rawicz

MIĘDZY PLOTK

Tłumy, gdyż kilkaset lub kilka tysięcy ludzi zebranych w jednym miejscu jest tłumem, wita wyciem, gwizdaniem i wygrażaniem pięściami Pawła, króla Greków i jego żonę Fryderykę. Ustawia się na szlaku ich przejazdu samochodem lub powozem przy bardziej uroczystej okazji, przed pałacem Buckingham, gdzie zasiadają na oficjalnym bankiecie państwowym, przed teatrem gdzie chcą zobaczyć „Sen Nocy Letniej" — czarowny dar złożony ludziom przez swego rodaka nazwiskiem Shakespeare.

Dzieje się to wszystko w Londynie. Królewskiej parze greckiej towarzyszy gospodyni. To znaczy królowa Elżbieta. Niekiedy królowa-matka. Chamskie wrzaski, zdaniem prasy brytyjskiej, nie dotyczą własnej królowej. Przedmiotem ataku jest królowa Fryderyka. Organizatorami „Komitet Rozbrojenia Nuklearnego".

Grecja nie posiada bomby wodorowej. Nawet maleńkiej atomówki... Skądże więc ten przypływ energii wśród bohaterów marszów z Aldermarston; brodatych pięknoduchów, nieuczesanych i brudnonogich „egzystencjalistek" z Chelsea, duchownych anglikańskich, poczciwych gosposi z londyńskich przedmieści, młodych idealistów, starych pacyfistów i zwykłych, rozwydrzonych chuliganów?

Otóż Grecja jest krainą terroru, która więzi „działaczy lewicowych". Kim są? Co zrobili? Za co siedzą? Na jakiej podstawie prawnej? Tłumek nie wie i nie chce wiedzieć.

Wiedzą natomiast wszędobylscy komuniści. „Działacze lewicowi" to terroryści spod znaku Markosa (kto jeszcze pamięta to nazwisko?), szefowie czerezwyczajek, którzy mordowali Greków przed dwudziestu lub piętnastu laty. Nie powieszono ich. Skazano ich na więzienie. Są dziś, w mniemaniu londyńskiej ulicy, bohaterami cierpiącymi za wolność i demokrację.

JAN FRYLING

OMYŁKI NIEOMYLI

NEHRU jest może najtrudniejszą do scharakteryzowania postacią wśród polityków współczesnych. Przyczyną tego są bardzo liczne a zasadnicze sprzeczności nurtujące jego umysł oraz częste zmiany stanowiska zajmowanego przezeń wobec tych samych zagadnień. Do tych sprzeczności powrócimy jeszcze, zaznaczając na razie paradoksalność sytuacji, w jakiej czasem stawia go tok wydarzeń. Ten agnostyk kieruje losami najbardziej religijnej ludności świata, ten milioner jest wrogiem kapitalizmu, ten przewodnik Indii w drodze ku socjalizmowi ma w swym gabinecie przeważnie konserwatywnych kapitalistów. Mistrz Nehru, Gandhi, bywał często otoczony bogaczami i w domu jednego z nich został zamordowany, żył jednakże w ascetycznym ubóstwie, ograniczając swe osobiste potrzeby do minimum. Nehru, pochodzący z bardzo zamożnej rodziny i posiadający wielki majątek prywatny, nie jest pod tym względem naśladowcą Gandhiego. W roku 1962-gim przywódca socjalistów indyjskich, dr Ram Manohar Lohia, zarzucił Nehru, że jest „najkosztowniejszym" premierem świata, kosztując państwo 30 tysięcy dolarów amer. dziennie tzn. 50 razy więcej aniżeli premier Macmillan i 25 razy więcej niż prezydent Kennedy. Dr Lohia wskazywał w szczególności na bardzo wygórowane koszta służby bezpieczeństwa dokoła osoby Nehru, znaczne wydatki na urządzenie rezydencji premiera oraz krytykował luksus jego podróży wewnątrz kraju.

Będąc rzecznikiem zasad demokratycznych Nehru przejawiał wyraźne skłonności dyktatorskie, nie znosząc krytyki i opinii przeciwnej jego zdaniu. Powszechnie znane nieopanowanie Nehru i jego wybuchowość nieraz sięgały granic histerii.

W stosnuku do Kongresu szereg razy używał groźby ustąpienia — kończyło się stale na tym, że błagano go, aby robił, co chce, byle tylko pozostał na stanowisku. Dopiero od jesieni 1962 jego groźby ustąpienia zaczęto przyjmować w Kongresie albo milczeniem, albo wręcz doradzaniem, aby dotrzymał tej zapowiedzi. Prasa indyjska rozpoczęła krytykować ostro „nietykalnego" dotychczas Nehru. Opozycja przeciw niemu, ograniczona dawniej do przywódców robotników, dzień za dniem przenikała w szeregi Kongresu. Dawniej w rozmowach z członkami Kongresu Nehru bił pięścią w stół, — teraz oni przyjęli tę samą metodę, dyskutując z nim. Kiedy Nehru za wszelką cenę zatrzymać chciał w gabinecie Krisznę Menona, wszystkie głosy przywódców Kongresu odpowiedziały mu: Nie!

Na terenie międzynarodowym pozycja Nehru załamała się wcześniej niż na gruncie rodzinnym. Do roku 1956-go był autorytetem w skali światowej, udzielał — nieraz arogancko — rad szefom państw, bywał mediatorem w drażliwych sporach, zabierał się do robienia porządku na całym świecie. Z czasem został kanonizowany przez pacyfistów, adherentów neutralizmu i fellow travelerów.

Zasady jego zawsze były elastyczne, czego przykładem może być załatwienie przez niego sprawy Kaszmiru i Hajdarabadu. Włączając Hajdarabad w granice Indii, uzasadniał to tym, że wprawdzie władca tego kraju (nizam) jest mahometaninem, ale ludność jest hinduska. W stosunku do Kaszmiru starał się umotywować faktem, że ludność

29 CZERWCA W MONACHIUM

Dzień 29 czerwca to nie tylko święto Piotra i Pawła, ale to zarazem dzień imienin proboszcza polskiej parafii monachijskiej, księdza kanonika Pawła Kajki. A w tym roku także dzień imienin i koronacji Pawła VI.

Spora grupka parafian-Polaków z Monachium przybyła na mszę św., odprawioną o godzinie ósmej w kościele św. Barbary, przez dostojnego Solenizanta.

Bezpośrednio po mszy św. odbyło się w kancelarii parafialnej, podobnie jak w latach ubiegłych, składanie życzeń. Z życzeniami pośpieszyli: ministranci, dziatwa i młodzież, oraz nauczycielstwo polskich szkółek sobotnich w Monachium, przedstawiciele i delegacje organizacji polskich, mieszany chór Lutnia i męski chór im. St. Moniuszki (oba chóry zawdzięczają swe istnienie i rozwój szczególnej trosce Solenizanta), oraz liczni parafianie dający w ten sposób wyraz swej wdzięczności i uznania dla pracy duszpasterskiej. społecznej i na niwie muzycznej, niezwykle czynnego i ruchliwego Proboszcza i przynosząc mu w dani nie tylko szczere serca synowskie, oraz piękne deklamacje okolicznościowe i życzenia. ale i upominki-prezenty. Posypały się też zewsząd telegramy gratulacyjne..

Następnie Solenizant, odwzajemniając się życzliwością za życzliwość, podejmował swych gości tampką wina — dorosłych — a młodocianych sokiem owocowym.

A/Kt.

B.D.I.C

...TRĄ I ANEGDOTĄ

Siedzenie w więzieniu nie jest rzeczą przyjemną i być może po kilkunastu latach należałoby i największego zbrodniarza wypuścić, byle by istniała pewność, że nie będzie już więcej zbrodniarzem. Lecz istnieje prawo proporcji. Dlaczegoż przesławny Komitet Nuklearnego Rozbrojenia nie manifestuje w obronie nie setek komunistów w więzieniach greckich, lecz w obronie setek tysięcy lub milionów siedzących w więzieniach sowieckich, węgierskich, rumuńskich, chińskich, czy jakich tam jeszcze?

O co właściwie chodzi?

Logika przestała już dawno być mocną stroną sędziwego matematyka i filozofa Russella. Patronuje chuligańskim wystąpieniom. Wypisuje listy do gazet, w których domaga się by Grecja zmieniła swój kodeks prawny i swą konstytucję, by wybrała inny parlament i zmieniła premiera. Jednocześnie pisze bardzo rzeczowy artykuł w „Daily Telegraph", w którym stwierdza, że nieprawdą jest jakoby więźniom politycznym w Portugalii źle się wiodło w więzieniu. Tym samym piórem pisze list do „Sunday Times'a", w którym stwierdza z wysokości swej wszechwiedzy, że porwanie kilkudziesięciu tysięcy dzieci greckich przez komunistów i wywiezienie ich do Bułgarii było dobrodziejstwem socjalnym i nastąpiło ku zadowoleniu ich rodziców...

Tylko cud zdejmuje bielmo z oczu

Sądzę, że warto zapamiętać sobie treść listu Fotis Markisa, sekretarza generalnego greckich związków zawodowych w odpowiedzi hrabiemu Russellowi.

A więc... ohydna zbrodnia ludobójstwa w postaci uprowadzenia kilkudziesięciu tysięcy greckich dzieci przez komunistów, zdaniem hrabiego Russella odbyła się za zgodą ich rodziców i z pobudek humanitarnych...

Chcemy poinformować opinię brytyjską, że napad komunistów na Grecję był przemyślanym pociągnięciem mającym na celu opanowanie kluczowych stanowisk świata wolnego. Po wtóre... że żaden kapitalista nie padł ofiarą komunistycznego terroru, co warto przeciwstawić wymordowaniu dzieci greckich. Warto też pamiętać o 144 przywódcach greckich związków zawodowych, wymordowanych przez komunistów. Po trzecie: okrucieństwo towarzyszące tej działalności komunistycznej przewyższało zbrodnie hitlerowskie i stanowi plamę w dziejach cywilizacji. Krzyżowano księży, rozpruwano brzuchy brzemiennym kobietom, zabijano niemowlęta ćwiartując je żywcem...

Drogi panie Fotis Markis! Mogę Pana zapewnić, że jedyną reakcją opinii brytyjskiej na Pański list będzie oburzenie na Pana. Jakżeż można wypisywać takie rzeczy! To odbiera sen i apetyt. To jest przede wszystkim w złym tonie.

Sądzi Pan, że także w złym tonie jest chuligaństwo na ulicach Londynu w stosunku do gościa? O nie, proszę Pana, to jest swoboda i wolność. A także przejaw nowych prądów i nowych idei...

Cud, a niekiedy operacja

Niech wystarczy sam tytuł. Nie będę tłumaczył o co mi chodzi. Dodam tylko, że operacją jest nie tylko zdjęcie katarakty przez chirurga, lecz także wyłupanie oczu nożem przez „lewicowego działacza" w górach Epiru lub w więzieniu NKWD. Nie życzę takiej operacji nikomu, nawet jeśliby w nagrodę przez ostatnią sekundę życia zrozumiał, że niczego nie rozumiał dotychczas.

Rzut oka na gazety

W Kongo władze ONZ zakazały wszelkiego ruchu między Leopoldville i Elizabethville z powodu niebezpieczeństwa zamordowania lub zgwałcenia podróżnych... Podróżować można tylko w samochodach pancernych za specjalną przepustką. W Saigonie mnich buddyjski podpala się dobrowolnie na ulicy jako protest przeciwko uciskaniu jego współwyznawców przez rząd, na którego czele stoi katolik. Na dziesięciu Algerczyków od chwili uzyskania niepodległości tylko jeden ma pracę stałą a dwóch dorywczą. Reportaże z walk między białymi i murzynami w Chicago, w Mississippi, w Georgia, w „Sweet' Maryland. Reportaże z więzienia w Havanie, z więzienia w Lizbonie, z więzienia w Johannesburgu, z więzienia tu, tam i ówdzie. Brak reportaży z więzienia na Łubiance, w Saratowie, w Baku, w Pekinie, Szanghaju i Bukareszcie.

Wesoło i zabawnie.

Wołał kiedyś Kipling i wołanie wywołuje dziś huragan śmiechu: Kto weźmie na swe barki odpowiedzialność białego człowieka? Pisząc „biały człowiek" myślał pewno chrześcijanin. Odpowiem mu: nikt. Dlatego, że „biały człowiek" nie złożył jej wcale, jak niekiedy twierdzi, dobrowolnie i szlachetnie lecz zrzucił ją w popłochu, by zająć się wykresami wzrostu obrotów Wspólnego Rynku, lub spadkiem obrotów rynku brytyjskiego.

Odpowiedzialność leży sobie na drodze i czeka na zmiłowanie Boskie.

A może by tak coś weselszego?

Nic Pan nie ma innego do napisania? Owszem mam. I napiszę. Lecz nie dziś. Bo dziś rozważam głębię słów A. J. Taylora (tego co napisał „Historię" 2-giej wojny światowej, w której „udowodnił", że Hitler miał i rację i prawo rozpoczynając wojnę. Pan Taylor wygłosił sześć odczytów w telewizji brytyjskiej. Usłyszałem, że w r. 1863 Polacy zamiast skorzystać z dobrodziejstw Aleksandra II, zaczęli się natychmiast kłócić między sobą... i potem mieli pretensję do Rosji.

Z wzmożoną ciekawością zabieram się więc do czytania tekstu odczytu p. Taylora pod jędrnym tytułem „Bismarck".

Imponuje mi zwłaszcza końcowe zdanie: „Jeśli Bismarck był dla was zagadką, to jest także dalej zagadką dla mnie".

Ciekawe. Prawda?

J. P. H.

KONFLIKT W HIMALAJACH (8)

...YLNEGO

tego kraju jest wprawdzie mahometańska, ale jego władca (maharadża) jest hindusem.

Nehru nigdy nie ukrywał swych skłonności lewicowych i swojej wiary w „postępowy charakter komunizmu". Wielekroć zaznaczał, że dla nowopowstałych państw „kolonializmu" i „imperializm" są groźniejsze od komunizmu. Ale o kolonializmie sowieckim nie chciał nawet słyszeć, (konferencja w Bandoeng) a imperializm chiński zdecydował się zobaczyć dopiero pod koniec roku 1962.

W roku 1923 oświadczył Nehru na posiedzeniu Kongresu Indii: „Bolszewizm i faszyzm są w istocie podobne do siebie, reprezentując rozmaite fazy bezmyślnego gwałtu i nietolerancji". W dziesięć lat później ujął to zagadnienie inaczej, mówiąc: „Jestem głęboko przekonany, że świat stoi dziś wobec konieczności wyboru między pokrewnymi ustrojami, faszyzmem i komunizmem. Osobiście jestem całkowicie za komunizmem".

Rozgłośna neutralność Nehru nabiera osobliwego charakteru w świetle faktów:

We wrześniu 1951 odmówił on podpisania traktatu pokojowego z Japonią ponieważ Chiny komunistyczne nie były jego sygnatariuszem.

Wbrew interesom Indii domagał się przekazania Formozy rządowi pekińskiemu.

Przyznał, że Chiny komunistyczne napadły na Koreę, ale równocześnie dodał, że „Zachód też nie był bez winy".

Oświadczywszy, że zgniecenie powstania węgierskiego było wydarzeniem „nieszczęśliwym" ,zaznaczył, że „wszystkie fakty nie są jeszcze dosyć jasne".

Po złamaniu przez Sowiety moratorium w sprawie doświadczeń z bombą atomową, Nehru potępił „wszystkie atomowe eksperymenty".

W sprawie najazdu Korei Północnej na Koreę Południową zajmował prawie bez wyjątku stanowisko prochińskie. Poparł twierdzenie Chin, że przekroczenie 38-go równoleżnika przez siły zbrojne O.N.Z. stanowiło bezpośrednie zagrożenie Chin, które miały prawo wysłać wojsko do Korei celem samoobrony. W lutym 1951-go roku Indie razem z blokiem sowieckim głosowały przeciw rezolucji O.N.Z., potępiającej agresję chińską na Koreę. 15-go maja 1951 Indie głosowały razem z blokiem sowieckim przeciw uchwale Generalnego Zebrania O.N.Z., nakładającej embargo na broń w stosunku do komunistycznych Chin i Północnej Korei.

W Paryżu zakończył się kolarski bieg dookoła Francji, który w tym roku obchodził swój 50-letni jubileusz. 76 kolarzy ukończyło morderczy wyścig, rozegrany w 21 etapach na przestrzeni 4135 kilometrów.

Zwycięzcą został Francuz **Jacques Anquetil**, pierwszy kolarz, który dokonał tej sztuki po raz czwarty. Jego czas wyniósł 113 godzin i 30 minut. Tuż za nim uplasował się Hiszpan **Bahamontes** z czasem o 3,35 min. gorszym. Trzecim był także Hiszpan **Perez-Frances** o 10,14 min. za zwycięzcą.

Najaktywniejszym kolarzem Touru okazał się Belg **van Looy**, który wygrał 4 etapy i pierwszy wpadł na metę w Paryżu.

W wyścigu startowało kilku Polaków z Francji, wśród nich głośni kolarze **Stabliński** i **Graczyk**. Niestety ścigały ich niepowodzenia. Stabliński na pierwszych etapach należał do czołówki, ale uległ wypadkowi tuż za Grenoble i musiał się wycofać. Graczyk także jechał z wielkim pechem i zajął ostatecznie 72 miejsce, jako jeden z ostatnich. Najlepiej wypadł **Nowak**, który ukończył na 59 miejscu o prawie 2 godziny za zwycięzcą.

Wszyscy uczestnicy wyścigu są zawodowcami i występują w barwach firm, które ich finansują i fundują nagrody. Zwycięzca staje się od razu zamożnym człowiekiem, bo czekają nań kontrakty reklamowe w filmie i telewizji oraz szereg intratnych startów w wielu krajach zachodniej Europy.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA ŚWIATA

W Gdańsku rozpoczęły się XVIII szermiercze mistrzostwa świata, które potrwają do 28 lipca. Polacy występują we wszystkich konkurencjach i należą do faworytów mistrzostw. Fachowcy uważają, że drużyna polska powinna wygrać drużynowe mistrzowstwo w szabli z dużymi szansami na sukces indywidualny. W tej broni największe szanse ma **Jerzy Pawłowski**, aktualny wicemistrz świata i dziesięciokrotny finalista.

We florecie i w szpadzie do czołówki należy nasz najwszechstronniejszy szermierz **Ryszard Parulski**, w samym florecie duże szanse ma **Witold Woyda**.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TOUR DE FRANCE

Wśród kobiet liczyć można na sukces Elżbiety Cymermanówny we florecie.

Wyniki pierwszych walk nie są jeszcze znane.

NOWY REKORD ŚWIATA

W czasie mistrzostw brytyjskich na White City w Londyine (13.7.63) Amerykanin **John Pennel** ustanowił nowy rekord świata w skoku o tyczce, przechodząc wysokość 5,10 m.

Pennel korzystał, oczywiście ze szklanej tyczki (specjalny rodzaj włókna).

Jest to już nie wiadomo który z kolei nowy rekord w tej konkurencji w ciągu ostatniego roku i nawet specjaliści nie są w stanie spamiętać nazwisk nowych rekordzistów.

Od kiedy zaczęto korzystać z tyczek ze szklanego włókna, namnożyło się nowych mistrzostw a liczba ich stale wzrasta. Dawniej tyczkarz po odbiciu się zawisał na chwilę całym ciałem w powietrzu a później wahadłowym ruchem wyrzucał się w powietrze i przelatywał nad poprzeczką. Dziś skoczek idzie w górę skurczony i czeka aż, wygięta jak łuk, tyczka wyprostuje się i wyrzuci go w górę. Jest to zupełnie nowa technika, możliwa tylko dzięki nowemu sprzętowi.

Aż dziw bierze, że międzynarodowa federacja lekkoatletyczna pozwoliła na używanie nowych tyczek i że przynajmniej nie ogłosiła odrębnej listy rekordów. Nigdy jeszcze w historii lekkiej atletyki wynik zawodnika nie był tak zależny od sprzętu, który wykonuje zań część pracy.

ZIMNY I BARAN W KANADZIE

W Toronto odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne o silnej międzynarodowej obsadzie, w których startowało dwóch polskich biegaczy. **Zimny** wygrał bieg na 3 milę (4,827 m) w nienajlepszym czasie 13 min. 26,2 sek., a **Baran** pobiegł na milę i zajął drugie miejsce. Czterej biegacze osiągnęli czasy poniżej 4 minut.

MARGARET SMITH TEGOROCZNA MISTRZYNI WIMBLEDONU

1. **Weisiger** (USA) 3,58,8, 2. **Baran** (Polska) 3,59,2, 3. **Grelle** (USA) 3,59,3, 4. **Beatty** (USA) 3,59,7.

Mary Bignal-Rand (Angielka), wielka rywalka naszej **Krzesińskiej**, ustanowiła w czasie pięcioboju nowy krajowy rekord w skoku w dal, osiągając 6,36 m. Jest to najlepszy tegoroczny wynik na świecie. Najlepszy wynik Krzesińskiej, który był rekordem świata, wynosił 6,35. Rekord Polski należy do **Bibrowej** i wynosi 6,38.

TENISOWE MISTRZOSTWA EMIGRACJI

W dniach 7—14 bm. odbyły się w Londynie na kortach Bishops Park XV mistrzostwa tenisowe.

Okres świetności minął już dawno, więc w grze pojedyńczej, zamiast dawniejszych 60-ciu, grało tylko 26-ciu zawodników. Pokazało się wśród nich kilka nowych twarzy (Narożny, Flis, Romer, Jackiewicz), ale ich wiek nie wróży już poprawy i sukcesów. Z dawniejszych graczy niespodziewanymi postępami wyróżnił się Z. Łoziński. Ma on tylko 33 lata, należy do dobrego klubu (Lowther na Barnes) i może jeszcze wiele zdziałać. Wygrał trzy rundy, w ćwierćfinale pokonał dobrego Trakałłę (6:4, 7:5) i przegrał dopiero w półfinale z zeszłorocznym mistrzem Łappo (5:7, 6:2, 6:2). Gdyby nie zmęczenie (trzeci mecz tego samego dnia), kto wie czy półfinał nie przyniósłby mu dalszego zwycięstwa.

W drugim półfinale Szczęsny pokonał zeszłorocznego finalistę Dziewińskiego 6:2, 6:1.

W finale nie zobaczyliśmy niczego nowego. Obydwaj gracze trzymali się głębi kortu przy czym Łappo, wyraźnie niedysponowany, psuł zbyt wiele. Wygrał Szczęsny 6:3, 6:2.

W grze podwójnej także nie było niespodzianek. W pierwszym półfinale Łappo—Trakałło pokonali Baranowskiego—Garlińskiego 7:5, 7:5, a w drugim Schramm — Szczęsny Dziewińskiego — Granfelda 6:1, 1:6, 6:1.

Finał był odwróceniem rezultatu zeszłorocznego, bo wygrali Schramm—Szczęsny 6:2, 4:6, 6:1. Grało 10 par.

Gry mieszane nie odbyły się z powodu zbyt małej ilości zgłoszeń (2 pary).

JUNIORZY

Jaśniejszym promieniem były, przeprowadzone po raz pierwszy, mistrzostwa młodzików do lat 18. Zgłosiło się 11 chłopców i jedna panienka. Podzielono ich na 2 grupy i każdy grał z każdym. Zwycięzcy grup rozegrali ze sobą jednosetowy finał. Wygrał Wojtek Wieczorek (lat 17), który pokonał Krzysia Baranowskiego (lat 13, syn dawnego mistrza Mariana Baranowskiego) 6:2. W walce o trzecie miejsce Sławiński pokonał Tomka Deszberga 6:1.

Juniorzy zaprezentowali się nieźle. Wieczorek jest mistrzem swej szkoły i ma już zupełnie dobre uderzenie. Znacznie młodszy Baranowski odziedziczył po ojcu spokój i pewność uderzenia.

J. Garliński

SUKCESY PARYSKIE POLSKIEJ ŚPIEWACZKI

CECYLIA JAWORSKA W „CIRCLE MILITAIRE"

Popularną artystką polską w Paryżu jest p. Cecylia Jaworska, absolwentka Konserwatorium Poznańskiego. W ciągu trzyletniego pobytu w Paryżu wystąpiła w 62 recitalach (także w okolicach Paryża), prezentując szeroki program muzyczny. Artystka śpiewa w 4 językach: polskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Pierwszy występ Cecylii Jaworskiej odbył się w maju 1960 r. w Reims w Radio-Lorraine-Champagnie. Śpiewała wtedy Oratorium „Le Martire de Sainte Ursule" A. Scarlatti'ego, przy czym orkiestrą i chórem kierował prof. i dyrektor teatru w Reims, de Jacques Murgier.

Z kolei wielki sukces odniosła artystka w Paryżu w sali André-Bauge w dniu 10 grudnia 1961 r. wykonując mało znane publiczności francuskiej pieśni F. Chopina i I. Paderewskiego pod dyr. kompozytora L. Wurmsera.

Wreszcie trzeci z kolei piękny sukces odniosła Cecylia Jaworska w dniu 28 kwietnia br. w sali Cercle Militaire w Paryżu, gdzie odbył się wieczór artystyczny zorganizowany przez Stowarzyszenie „Le Dévouement" z udziałem wielu artystów operowych, radiowych i telewizyjnych. Pani Cecylia Jaworska wykonała wówczas: „Pieśń o Wilii" z „Wesołej wdówki" F. Lehara, „La maison dans la montagne" F. Blanche'a i z opery „Cavaleria Rusticana"—„Romance de Santuza" Mascagne'go oraz A. Horbowskiego: „Koraliki matuś dała".

Publiczność zgotowała polskiej artystce wielką owację. W drugiej części programu odbyło się dekorowanie zasłużonych działaczy. Pani Cecylia Jaworska otrzymała dyplom i Krzyż Oficerski Legii Honorowej.

Sukcesy Cecylii Jaworskiej wywarły szczególnie duże wrażenie wśród władz i członków Związku Kupców i Rzemieślników Okręgu II w Paryżu z którym to Związkiem artystka jest szczególnie serdecznie związana.

MIGAWKI PARYSKIE

Franciszka Parturier napisała powieść pt. „Marianne m'a dit"... Jest to swego rodzaju „roman d'amours", w którym opisuje — w formie wywiadu — burzliwe pożycie dwojga ludzi — Marianny i Karola. Autorka wcale nie ukrywa, że Marianna to Francja, a Karol — to gen. de Gaulle.

Dowcipne ujęcie i znakomicie podpatrzone sytuacje sprawiają, że czytelnik jest ubawiony opowiadaniem Marianny, zwierzającej się ze swych kłopotów małżeńskich Franciszce-dziennikarce. Ta ostatnia, raz po raz porozumiewawczo mrugając do czytelnika, podkreśla podobieństwo sytuacji politycznej Francji z przejściami małżeńskimi bohaterów, sytuacji nie pozbawionej z tego powodu soczystego humoru.

Marianna poznała Karola pod koniec ostatniej wojny w Algerze. Od razu wyczuła, że był to „l'homme de sa vie". Oto niektóre ustępy udzielonego przez Mariannę Franciszce Parturier wywiadu.

„Jest pani z pewnością ciekawa, dlaczego pozwalam mu na wszystko. Otóż te zamachy na jego życie tak mnie zaniepokoiły, że powiedziałam sobie: „Mimo wszystko, jestem przywiązana do tego człowieka i tak go kocham, że nie wyobrażam sobie życia bez niego". On to doskonale wie. I dlatego może właśnie, że gdy tylko jestem w czymś mu przeciwna — grozi, że wróci do Colombey. Czuje szelma, że drżę ze strachu na sam dźwięk słowa „Colombey".

A dalej:

„Ci dobrzy i szlachetni skądinąd republikanie zanadto mi dokuczyli, bym dla uniezależnienia się od Karola znowu wpadła i była zmuszona do współżycia z nimi. Karol to dobrze wie. I dlatego przy lada okazji grozi, że mnie opuści. Ustępuję wtedy. Jeśli zaś przypadkiem próbuję mu się przeciwstawić, zaraz biegnie do telewizji i wszystko opowiada Francuzom. W tych warunkach, życie moje nie jest łatwe".

Po paru chwilach, Marianna zwierza się w zadumie:

„Czasem przychodzi mi do głowy, że mogłabym oszaleć dla takiego małego Bidault lub że mogłabym ulec poczciwemu Guy Mollet".

Czasem Karol jest szczególnie serdeczny dla Marianny:

„Każde referendum — to cała komedia. Jak gdyby nigdy nic, Karol tańczy koło mnie, zwłaszcza publicznie. Jest nadzwyczaj uprzejmy, ściska ręce na prawo i na lewo. I jak wielu mężów w tych wypadkach, jest uprzedzająco dla mnie uważny. Ale w domu — to prawdziwy despota. Wszystko przewraca do góry nogami. Postanowił zrewidować wszystkie statuty i kontrakty, by mój tryb życia zmienić definitywnie i nie dopuścić, bym padła w objęcia moich dawnych kochanków nawet po jego śmierci".

Podkreśliwszy wiele cnót i zalet Karola, Marianna powiada:

„Oczywiście, człowiek posiadający tyle cnót, tyle zalet ducha, dynamizmu, wiarę w Boga, człowiek posiadający Republikę, Francję i Colombey — nie jest człowiekiem zwykłym. Szkoda tylko, że tak uzdolniony człowiek bywa czasem złośliwy, dokuczliwy, nawet małostkowy i stale zaczepny. Aż dziw ogarnia, że po tylu porażkach, po tylu triumfach i dramatach (europejskich) — jest ciągle wielkim i szanowanym przez cały świat".

I konkluzja Marianny:

„Tyle arogancji rzuconych przez Karola w twarz całemu światu, jego wielki rozgłos — zmusza mnie do uznania w nim talentu. Ale często i oddala mnie od niego. Mimo wszystko — tego człowieka nie zapomnę nigdy. Tego jestem pewna. Jak i tego, że cokolwiek by się stało, cokolwiek bym zrobiła, jakikolwiek byłby mój los — od czasu poznania Karola de Gaulle'a już nie jestem ta sama...".

* * *

Przed dwoma tygodniami, plac „Nation" w Paryżu był świadkiem niesamowitego wydarzenia. Pewna prywatna radiostacja francuska zapowiedziała masowe zebranie młodzieży paryskiej na tym placu. Wystąpić tam miały bożyszcza młodzieży w swym najnowszym repertuarze piosenek. Oddźwięk przeszedł wszelkie oczekiwania. Na placu znalazło się ponad sto pięćdziesiąt tysięcy rozszalałej młodzieży, której „entuzjazmu" nie mogło poskromić trzy tysiące policjantów. Żałosny był potem widok tego placu: połamane drzewa, potłuczone szyby wystawowe magazynów, pogubione pantofle, parasolki, tu i ówdzie części ubrania i zgubione — jak się mówi — cnoty. W biały dzień i na placu publicznym.

Cała prasa paryska żywo komentowała to wydarzenie, nie ukrywając swego oburzenia i nie szczędząc krytyki. Ale znajdowała także pewne okoliczności łagodzące. To czego państwo nie mogło dać tej młodzieży, liczniejszej dziś we Francji niż kiedykolwiek (niedostateczna ilość szkół, przeciążone uniwersytety, brak lokali i mieszkań) — wykorzystał wszelkiego rodzaju przemysł i pewna prasa. Stawiając na zdobycie tej klienteli, specjaliści pochlebiają jej, afiszując takie slogany, jak „bądźcie młodzi", „ubierajcie się młodo", „idźcie śladami młodych", „wszystko dla młodych". Rozbudowany przemysł płyt gramofonowych stworzył idealne warunki dla rozpowszechnienia tak zw. „variétés". Specjalna prasa tworzy legendy dokoła wykonawców tych „szlagierów". Za tymi poszła moda — à la Bardot, à la Brando, a ostatnio — à la Sheila. Ci „młodzi", o których się mówi, że „mają Paryż w kieszeni, a całą Francję u swych stóp" — nadają ton młodzieży. Płyty ich rozchodzą się w milionach egzemplarzy, jeżdżą oni samochodami miliarderów, mieszkają w pałacach książęcych, należą do różnych klubów, mniej lub więcej zamkniętych. Sławę ich mierzy się ilością płyt sprzedanych w ciągu roku.

To te właśnie „bożyszcza" były głównym sprawcą prawdziwej orgii na placu paryskim. Dodajmy jednak, że uczestnicy orgii nie reprezentują prawdziwych aspiracji młodzieży francuskiej. Jak nie reprezentują kultury francuskiej niektóre filmy, nagradzane na rozmaitych festiwalach międzynarodowych. Młodzież francuska, jak każda młodzież, dynamiczna i spontaniczna, ciągnąca za nowością, jest niestety w dużej mierze eksploatowana przez różnych „starszych panów", którzy na niej robią dobre interesy.

J. P.

KRONIKA WOJSKOWA

ŚRODKOWY WSCHÓD. Wbrew pozorom sytuacja ogólna uległa odprężeniu wskutek coraz ambitniejszych zbrojeń i ambicji Egiptu, niesłabnącej wrogości świata arabskiego w stosunku do Izraela, dywersji republik arabskich przeciw pozostałym monarchiom tego rejonu, wreszcie wskutek nieustannych przewrotów i walk wewnętrznych.

JEMEN. Pod naciskiem ONZ ustały wprawdzie walki między oddziałami zbuntowanego generała Sallala, popieranymi przez lądowe i powietrzne siły egipskie, a szczepami wiernymi Imanowi, ale — wbrew umowie — Nasser tylko nieznacznie zmniejszył egipski korpus ekspedycyjny, którego stan liczebny oceniano przed kilku miesiącami na blisko 23.000. Co gorsze, tworzenie przez komisję ONZ strefy kontrolnej jedynie wzdłuż granicy Jemenu z Saudi Arabią odetnie tylko dowóz pomocy sprzętowej do strefy trzymanej przez rojalistów, natomiast bynajmniej nie przeszkodzi dalszemu wzmacnianiu strony republikańskiej przez Egipt i Sowiety.

Jak zareaguje naczelny przedstawiciel ONZ, gen. Horn, na ujawnione ostatnio przez korespondenta „Daily Telegraph" rzucenie przez samoloty egipskie bomb gazowych na osadę górską Al Kawma? Pierwszy ten od wojny włosko-abisyńskiej wypadek użycia gazów trujących i to przeciw ludności cywilnej nie wywołał niestety w świecie takiego echa i oburzenia, jakie wywołać powinien. Awantura jemeńska kosztowała już Egipt około 35 milionów dolarów i 2.000 zabitych i rannych.

IZRAEL. Zaniepokojony zbrojeniami i pogróżkami Egiptu, rząd powołał do służby kilka tysięcy rezerwistów. Zaostrzono ponadto szkolenie oddziałów, kładąc szczególny nacisk na ćwiczenia nocne i górskie. Ku uczczeniu 15-tej rocznicy odzyskania niepodległości odbyła się w Haifie wielka parada, ukoronowana przelotem ponad 180 samolotów bojowych. Dyrektor doświadczeń rakietowych Marder zapewnił ostatnio, że Izrael posiada już kilkustopniowe rakiety, co prawda nie wojskowego typu, i że w tej dziedzinie jest już niemal zupełnie uniezależniony od zagranicy. Wizyta b. ministra obrony NRF, dra Straussa, w Izraelu nie wywołała poważniejszych incydentów, choć opozycyjna partia Herut domagała się gwałtownie jej odwołania. W rządzie nowego premiera Eszkola, polityka mniej bojowego niż Ben Gurion, zarysowuje się silniejsza opozycja przeciw zbyt tolerancyjnemu stosunkowi sędziwego Ben Guriona do Niemców, ale jego polityka w stosunku do Arabów i zbrojeń oraz jego starania o uzyskanie amerykańsko-sowieckiej gwarancji niepodległości Izraela będą, jak się zdaje, kontynuowane. Warto dodać, że Ben Gurion lansował na swojego następcę ministra obrony Peresa. Znamiennym faktem jest również, że, o ile amerykańska pomoc gospodarcza już przed rokiem sięgała 875 mil. dol., to wojskowa nie wynosiła nawet 4 mil..

JORDANIA. W związku z wykryciem nowego spisku przeprowadzono ponowną czystkę w wojsku i administracji, jednak propaganda pronasserowska znajduje nadal, zwłaszcza wśród uchodźców z Izraela, posłuch. Mimo to wybory do parlamentu dały królowi większość. I tutaj amerykańska pomoc gospodarcza była znacznie większa niż wojskowa, mianowicie 325 wobec tylko 24 milionów dolarów. Ten podział pomocy był spowodowany w obu wypadkach chęcią niedrażnienia Egiptu.

IRAK. Wobec nieprzyjęcia przez Kurdów ultymatywnych warunków rządzącej obecnie junty wojskowej pułkownika Arefa 3 dywizje rządowe. wsparte czołgami i lotnictwem, rozpoczęły 10 czerwca działania ofensywne przeciw kurdyjskim partyzantom Mustafy Barzani, liczącym około 20.000 i broniącym się w częściowo niedostępnych górach. W związku z tym Moskwa zagroziła wstrzymaniem dalszej pomocy, odwołała część speców i wystosowała także ostrzegawcze noty do Syrii, Turcji i Iranu. Jeśli Sowiety będą Kurdów zasilać, walki te mogą trwać długo. Zwłaszcza, że zwalczani przez nowy rząd iracki komuniści nie ustają w działalności dywersyjnej na tyłach. Podjęta przez nich w dniu 3 lipca próba opanowania największego obozu wojskowego Raszid w pobliżu Bagdadu została rzekomo w ciągu pół godziny udaremniona. Wydobycie nafty wzrosło wprawdzie ostatnio do rocznego poziomu 15 milionów ton, jednak w dalszym ciągu daleko mu do najwyższego plafonu, który wynosił 22 miliony ton.

SYRIA. Nowy rząd syryjski, opanowany tak samo jak iracki przez partię Baath, wysłał do Iraku przeciw Kurdom 2 pułki piechoty i nieco artylerii. Wewnątrz rządzącej obecnie junty wojskowej nie ustają tarcia. Rywlizacja między ministrem spraw wewnętrznych, brygadierem Hafez, a szefem sztabu, generałem Hariri, który był przywódcą udanego zamachu stanu z 8 marca, zakończyła się usunięciem tego ostatniego do Waszyngtonu i przejęciem jego funkcji przez Hafera. Rządząca junta kolaboruje wprawdzie z Egiptem, jednak tępi komunistów tak samo, jak w maju stłumiła demonstracje przeciw Jordanii i Saudii Arabii.

LIBAN. Mały ten kraj, udzielający azylu przepędzonym lub uszłym z Syrii i Iraku komunistom, stał się podobno centralą komunistycznej komórki agitacyjnej, popieranej przez miejscowe przedstawicielstwa państw komunistycznych.

IRAN. Daleko idące reformy rolne, wprowadzane w życie przez szacha, wywołały w stolicy i na południu tak silne demonstracje elementów zachowawczych, że ogłoszono 6 czerwca stan wyjątkowy. Czynniki oficjalne podejrzewają dywersantów nasserowskich o podsycanie i wykorzystywanie tych awantur. Reformy są tym potrzebniejsze, że bardzo duża pomoc amerykańska (do 30 czerwca ub. roku w sumie przeszło 1.300 milionów dolarów) wprawdzie umożliwiła pewne unowocześnienie sił zbrojnych, jednak nie zdołała wyprowadzić kraju z chronicznego kryzysu gospodarczego.

Kage

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y.3 N.Y.
LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

Dyskryminacje wobec Polaków

KOMUNIKAT POLSKIEGO KOMITETU IMIGRACYJNEGO

W toku zabiegów o uwzględnienie słusznych polskich postulatów odszkodowawczych w ramach przygotowywanej obecnie końcowej niemieckiej ustawy odszkodowawczej, Polski Komitet Imigracyjny złożył do Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźczych memorandum opracowane przez dyrektora na Europę p. C. L. Rawskiego.

Memorandum zwraca uwagę na fakt istniejącej w obecnym ustawodawstwie niemieckim dyskryminacji w stosunku do ofiar reżymu nazistowskiego, zaliczonych przez ustawodawcę niemieckiego do kategorii „prześladowanych ze względu na swą przynależność narodową". Do tej kategorii, wyraźnie upośledzonych, zaliczeni zostali w pierwszym rzędzie Polacy. Polski Komitet Imigracyjny domaga się zrównania w prawach uchodźców polskich uprawnionych do odszkodowania z poszkodowanymi zaliczonymi do kategorii politycznych ofiar nazizmu, zniesienia arbitralnie ustalonej daty 1 października 1953 r. która wyklucza automatycznie i zupełnie dowolnie z wszelkich przywilejów tych spośród uchodźców, którzy nie posiadali statusu uchodźczego w tym dniu, natomiast mieli go wcześniej lub uzyskali później. Memorandum zajmuje się także problemem odszkodowań dla osób deportowanych do Niemiec na prace przymusowe, których podania z reguły są odrzucane do chwili obecnej i przedstawia szereg innych postulatów polskich.

Memorandum złożone zostało do Wysokiego Komisarza za pośrednictwem „International Council of Voluntary Agencies" w Genewie, zbiorowego ciała złożonego z wielkich organizacji charytatywnych amerykańskich, brytyjskich, francuskich, niemieckich itd., którego członkiem jest także P.A.I.R.C.

Postulaty polskie, co notujemy z przyjemnością i wdzięcznością, wzięte zostały pod uwagę przez Wysokiego Komisarza w toczących się obecnie negocjacjach z władzami niemieckimi. Od przewodniczącego „International Council of Voluntary Agencies", pastora Bruno Muetzelfeldta, otrzymaliśmy kopię listu pisanego 11 czerwca przez dra P. Weisa, radcę prawnego Wysokiego Komisarza w Genewie, prowadzącego negocjacje z władzami niemieckimi. List stwierdza, że w pertraktacjach, z rządem niemieckim Wysoki Komisarz pamiętał o dezyderatach Polskiego Komitetu Imigracyjnego, choć zbyt wcześnie jest jeszcze na to, by wiedzieć w jakim stopniu będą one uwzględnione. (PAIRC)

CIĄGLE ŻYWA PAMIĘĆ HABICHA W PERU

W historii Peru Edward Habich odgrywa rolę podobną do roli Ignacego Domeyki w Chile.

Habich, wybitny inżynier i matematyk, podpułkownik w wojsku, brał udział w powstaniu styczniowym (m.in. w bitwie pod Pieskową Skałą), a następnie był mianowany komisarzem Rządu Narodowego na Galicję. Po upadku powstania, na zaproszenie rządu peruwiańskiego, przybył do Peru z Paryża, z którego później sprowadził ekipę inżynierów polskich (b. uczestników powstania) i wraz z nimi zorganizował w Limie pierwszą szkołę inżynierii — obecny Uniwersytet Inżynierii.

Pamięć jego długoletnich prac i wybitnych zasług dla rozwoju Peru jest dotąd bardzo żywa, a dla obecnych Polaków w Peru, postać Habicha jest ogniwem łączącym ich z miejscowym społeczeństwem.

Obchodzona w tym roku stuletnia rocznica powstania skoncentrowała się pod jego pomnikiem w Limie. Koło SPK w Limie zaprosiło na tę uroczystość przedstawicieli władz miejscowych i sfer uniwersyteckich. Po złożeniu wieńców, krótkie przemówienie po hiszpańsku wygłosił prezes Koła, Jan Giełgud, następnie kol. Zygmunt Plater, również po hiszpańsku, nakreślił tło i przebieg powstania styczniowego, rolę Habicha oraz scharakteryzował obecne położenie Polski. Przemawiali następnie reprezentanci zarządu miasta Limy oraz jeden z wnuków rodziny Habichów.

Podczas nabożeństwa koledzy Z. Plater i G. Szkudlarski wykonali szereg pieśni polskich z towarzyszeniem organów. Po nabożeństwie obecni uczestniczyli w „lampce wina" — przygotowanej staraniem pań z SPK. Nastrój był, jak zwykle, bardzo serdeczny; zaimprowizowany dokoła fortepianu chór przypomniał stare, drogie sercu, pieśni żołnierskie. Sprawozdania ukazały się w czołowych organach prasy peruwiańskiej La Prensa i El Comercio.

KRZYŻÓWKA nr 516/63

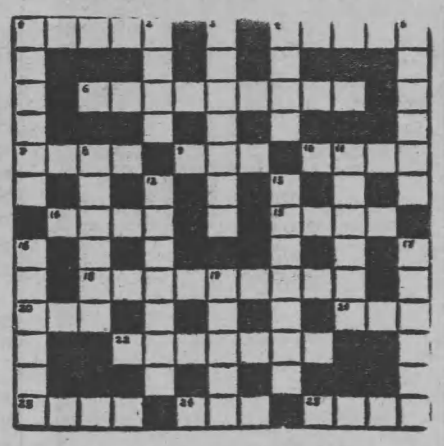

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) instrument muzyczny; 4) „miłe miasto"; 6) pieśniarz litewski; 7) miejsce w teatrze; 9) i 24) tubylec Syberii; 10) pod Wrocławiem pole, czasem takie życie; 14) i 15) ma duże uszy; 18) imię żeńskie; 20) i 21) niedobrze gdyś ją przebrał?; 22) strój Naczelnika; 23) i 25) dyskusja z minerałem?.

Pionowe: 1) dźwiękowa roślina?; 2) drzewo, mówi, że jest; 3) czasem tak ludzie idą (wspak); 4) dzielisz go na części tylko w przenośni; 5) łobuz nie z miasta?; 8) ciężki smutek; 11) znajdziesz go w racjach wojskowych; 12) punkt szczytowy; 13) zorza lub gwiazda; 16) pierwszy, do gotowania (wspak); 17) szynk; 19) wyspy z jedną literą?.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 507/63

Poziome: 2) przedsmak, 6) i 8) do rzeczy, 7) ścisk, 9) kapka, 10) i 11) trzy po trzy, 12) prasa, 14) pod dostatkiem, 19) i 20) proroczy, 21) karta, 22) arak, 23) litr, 24) kaszty, (wspak), 25) pączek.

Pionowe: 1) podlotek, 2) przesyt, 3) dziupla, 4) kredyty, 5) Krystyna, 12) promyk, 13) apteka, 14) perkaty, 15) derkacz, 16) teoria, 17) Iwonicz, 18) mazurek.

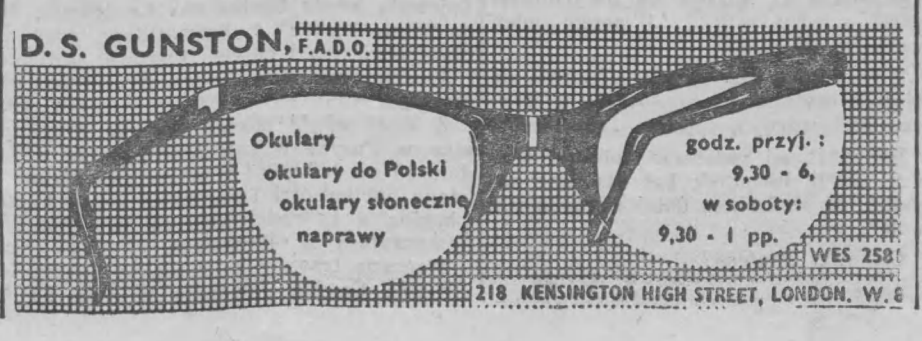

B.D.I.C

W. H. Bullock 16)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

Sandowierz jest położony na szczycie wysokiego wzniesienia. Jego bramy i wieże są widoczne z odległości wielu mil, gdy podróżny zbliża się poprzez galicyjską równinę: podobnie zmęczeni pasażerowie z pokładu parowca dostrzegają kościół w jakimś porcie na długo przed przybiciem do brzegu. Zbudowana z czerwonej cegły katedra, na pół gotycka i na pół w stylu polskim — jeśli taki styl istnieje — pochodzi z XIV wieku, a większość pozostałych kościołów z jeszcze dawniejszych czasów. Stojący na środku rynku ratusz to zaniedbana, ale bardzo malownicza budowla, a otoczona blankami wysoka wieża nad wschodnią bramą stanowi wielką ozdobę dla całej najbliższej okolicy. Bardzo szybko przekonałem się jednak że w całym mieście byłem jedynym człowiekiem interesującym się tak pokojowymi obiektami i prawdę mówiąc także moja uwaga została wkrótce pochłonięta czym innym.

Uciążliwa przeprawa przez Wisłę, w czasie której musieliśmy okrążać wielkie ławice piasku i płynąć coraz to w innym kierunku, dała mi sposobność zebrania kilku informacji od kilku przeprawiających się ze mną Żydów. W czasie przeprawy dął huraganowy wiatr i tylko z największymi trudnościami dobiliśmy do przeciwległego brzegu.

Gdy tylko łódź-prom dobiła, natychmiast podszedł do nas strażnik graniczny z policjantem, który zabrawszy nasze paszporty zaprowadził nas po stromym wybrzeżu w górę do urzędu celnego. Żydów zaraz zwolnił jakiś niższy funkcjonariusz, ale dla załatwienia mojej osoby musiano sprowadzić kierownika urzędu. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej miny udanego oburzenia, gdy dokonałem najścia na prywatne mieszkanie tego człowieka. Zadał mi mnóstwo pytań dotyczących czasu mego pobytu w tym miejscu, moich dalszych zamiarów itp., a gdy wreszcie skończył odesłał mnie pod strażą policjanta do ratusza w celu zameldowania się u burmistrza. Z początku groził mi odesłaniem do majora Czesławskiego, komendanta wojsk rosyjskich w liczbie około 400 piechurów i 50 kawalerzystów. Zaniechał jednak tego zamiaru, być może przypomniawszy sobie, że ten właśnie major w przypadku p. Finkelsteina nie potrafił opanować swych własnych podwładnych — i tak zostałem odesłany do ratusza.

Zastałem tam najordynarniejsze w świecie indywiduum, które wprawiłem w pasję pozwalając sobie usiąść, gdy spostrzegłem że jest dość grubiański by nie ofiarować mi krzesła. Ponieważ mówił tylko po polsku i po rosyjsku, musiałem sprowadzić Żyda, który by służył mi za tłumacza z języka niemieckiego. Nieszczęsny tłumacz został dość brutalnie potraktowany przez to władcze indywiduum, które — jak się ostatecznie okazało — nie było burmistrzem. Zatrzymano mnie tam trzy kwadranse w oczekiwaniu nadejścia tego funkcjonariusza, miałem więc dosyć czasu zrobić w myśli inwentarz sali sądowej w tym dziwacznym starym ratuszu. Policjanci i kryminaliści pozostają tam przy wejściu, nie oddzieleni żadną barierką, a urzędnicy sprawiedliwości siedzą głębiej przy stole. Na stole bluźnierczo umieszczono mosiężny krucyfiks, a obok niego — cóż za paskudny kontrast! — wielką czterorzemienną nahajkę. Pozwoliłem sobie wziąć do ręki ten instrument. Na pytanie co to jest otrzymałem lakoniczną odpowiedź: „Justitia".

W czasie oczekiwania na burmistrza urzędnicy grozili mi parę razy „Majorem", którego imienia używano wobec mnie w charakterze swoistego straszaka. Na szczęście policjant, który mnie przyprowadził, miał ścisłe instrukcje nie pokazywać mnie majorowi. Na ścianach tej sali wisiały portrety Aleksandra I, Mikołaja i Aleksandra II, a Stanisław August, generał Sołtyk i Malojoscho(?) reprezentowali polskie interesy. Miałem przy sobie kartę od mojego gospodarza z Dzikowa hr. Tarnowskiego do lekarza w Sandomierzu, który — jak mi hrabia powiedział — mógł mi udzielić informacji o mieście. Wobec tego zaponowałem, by pozwolono mi teraz go odwiedzić obiecując powrócić, gdy burmistrz skończy swój obiad. Odmówiono mi jednak.

W końcu posłano mnie pod strażą policjanta do prywatnego mieszkania tego wielkiego człowieka, gdzie spotkałem rosyjskiego oficera, którego oczywiście wziąłem za owego majora. Zauważyłem, że oprócz szabli miał za pasem pistolet, co potwierdzało fakt, o którym już mi wspominano: oficerowie nie odważali się przebywać ze swymi podwładnymi bez nabitej broni.

Wkrótce zjawił się sam burmistrz w mundurze wojskowym, zabrał mój paszport i zniknął pozostawiając mnie z oficerem, którego sposób zachowania, choć zaczepny, nie był brutalnym, bo widziałem, że stara się przybrać pozory afektowanej uprzejmości. Po kilku minutach zjawił się burmistrz i oświadczył mi że mogę się zająć moimi sprawami. Potem mój żydowski tłumacz zabrał mnie do lekarza, który przyjął mnie niezwykle ostrożnie i nabrał zaufania dopiero po przeczytaniu karty od hrabiego Tarnowskiego. Ponieważ sądził, że inny doktor będzie mógł mi udzielić trochę informacji o boju, jaki miał miejsce kilka dni temu o dwadzieścia mil od Sandomierza, udaliśmy się do jego domu przy czym lekarz powiedział głośno, aby Żyd mógł usłyszeć: „Wszystko będzie w porządku, jeśli zrobimy mały zabieg operacyjny". Gdy przechodziliśmy przez Rynek mieszkańcy przyglądali się ciekawie cudzoziemcowi, który przybył do ich miasta. Drugi lekarz przyjął nas z miną bardzo wystraszoną. Zamykając bardzo starannie drzwi zabrali mnie obaj do jednego z pokojów i dali mi trochę szczegółów dotyczących wojsk powstańczych — niestety, bardzo niewiele było pewnych wiadomości.

Ostatniej niedzieli przed moją wizytą przypadała prawosławna Wielkanoc i w związku z tym wszyscy oficerowie rosyjscy w Sandomierzu zeszli się w cukierni (która tam zastępuje kawiarnię). Najpierw pito koniak i likiery, po czym zabrano się do czystego spirytusu zmuszając do jego picia także syna właściciela, Szwajcara, nazwiskiem Kruzer. Był to chłopiec zaledwie dziesięcioletni i p. Kruzer prosił oficerów, wśród których był major Nepinin, aby dano mu spokój. Wtedy oficerowie pobili ciężko gospodarza, kazali go odnieść do więzienia, gdzie go znowu pobito i zwolniono dopiero po podpisaniu oświadczenia, że nie ma żadnych pretensji o złe traktowanie. Jeśli komendant wojskowy zachowuje się w taki sposób, czegoż można oczekiwać od szeregowych? Ten nieszczęsny Szwajcar pytał mnie z bolesną żarliwością, czy jest jakaś nadzieja na pomoc ze strony Anglii albo Francji. Te same pytania stawiali obaj lekarze, którzy prawie drżeli rozmawiając ze mną.

Przed rozpoczęciem drogi powrotnej uważałem za rozsądne ukryć w podszewce mego kapelusza informacje, jakie od nich uzyskałem, a po znalezieniu się z powrotem na posterunku celnym ucieszyłem się, że mnie wypuszczono bez zrewidowania. Miałem uczucie, że uciekam z kraju udręki: przeprawa przez Wisłę wydała mi się przejściem przez wielką przepaść oddzielającą niebo od piekła. W czasie przeprawy wiatr porwał mój kapelusz: odpływał szybko w dół rzeki z moimi notatkami pod podszewką, gdy jeden z wioślarzy zdołał go schwytać.

Tegoż wieczora po powrocie do Dzikowa opowiedziałem moim przyjaciołom przygody dnia i otrzymałem gratulacje, że nie spotkało mnie nic gorszego z rąk Rosjan.

Następnego dnia wyruszyłem do Rzeszowa, większego miasta powiatowego, gdzie w krótkim czasie miał się odbyć jarmark koński, na którym zamierzałem pozbyć się mego konia i nabyć innego. Bo muszę z przykrością się przyznać że oszukano mnie przy kupnie, musiałem — jak to zwykle bywa — zapłacić frycowe. Posiadając bardzo ograniczoną wiedzę o koniach zaufałem całkowicie angielskiemu „groom'owi" będąc przekonanym, że nie zechce sprzedać rodakowi w Polsce złego konia. Jednakże rumak mój okazał się niewątpliwie chabetą i po nie całych dziesięciu dniach jakiś Żyd zrobił w mojej obecności uwagę, że nie wziąłby go do swej stajni nawet za darmo, gdybym mu go chciał dać w prezencie!

Z Dzikowa do Rzeszowa — to jest na odległości siedemdziesięciu mil angielskich — droga prowadzi prawie bez przerwy przez wielkie lasy. Rozkoszowałem się ciszą leśną przerywaną tylko śpiewem ptaków i od czasu do czasu dzwoneczkami bydła, gdy zbliżaliśmy się do jakiejś wioski na polanie. Te szerokie oazy — wesołe obszary zboża i łąk kontrastujące wczesną wiosną swą delikatną zielenią z czarnym cieniem sosen — stanowiły jak gdyby ilustracje ożywiające tekst książki. Rozrzuceni po niwach chłopi w swych wesołych ludowych strojach z daleka podobni byli bardziej do wyrosłych z ziemi kwiatów niż do ludzi, którzy ją uprawiają. Wieczorami panował w tych spokojnych ustroniach spokój, nasycający wszystko i wprost trudno było sobie wyobrazić, że przed niecałymi dwudziestu laty ręce tych samych chłopów splamiły się krwią właścicieli. W gruncie polski chłop jest dobrodusznym człowiekiem, ale został on umyślnie tak zdemoralizowany przez rząd i popsuty ułatwianym przez żydowskich karczmarzy pijaństwem, że niewiele zostało z jego dobrej natury.

Poza owymi zamieszkałymi przez chłopstwo wioskami i dwoma czy trzeba żydowskimi miasteczkami nic ciekawego nie spotkałem po drodze. Trudno mi sobie wyobrazić coś bardziej brudnego i ponurego od tych gniazd żydowskich. Nawet szybki przejazd przez któreś z nich zdawał się wystarczać do złapania zarazy. Nie mogę pojąć w jaki sposób ludzkie istoty są w stanie wegetować w takich miejscach.

Polskie miasteczko można porównać do rozdętego pająka: jego tułów to Ringplatz, po polsku Rynek, a rozchodzące się we wszystkie strony ulice — to nogi. Jeśli zupełnie oddane Żydom, miasteczka te wyglądają tak jak wspomniałem wyżej. Jeżeli częściowo żyją w nich Polacy, są proporcjonalnie czyściejsze i bardziej nadają się do zamieszkania.

Pod koniec drugiego dnia dotarłem do Rzeszowa zatłoczonego do niemożliwości. Najprawdopodobniej byłbym zmuszony spędzić noc w jakiejś stajni w towarzystwie żydowskich handlarzy końmi, gdyby nie uprzejmość szlachcica, którego poznałem dopiero poprzedniego dnia. „Mam tu siostrzenicę" — powiedział, — „której mąż jest ziemianinem zamieszkałym w pobliżu. U niej pan przenocuje, mój przyjaciel pana podwiezie". Wskoczyłem więc do jakiegoś powozu i opuściliśmy tę wieżę Babel handlarzy końmi. Wkrótce znaleźliśmy się w otwartym krajobrazie — jest to przyjemna sfalowana okolica ze wzgórzami wysuwającymi się na południe w stronę Podkarpacia. Uroczo położony dwór, gdzie miałem spędzić noc, nosił bardzo odpowiednią nazwę: Boguchwała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

STEFAN LEGEŻYŃSKI

LEOPOLD

Jedyną rzeczą, którą można było kupić były cukierki. Pięć sztuk za rubla. Smakowały im wyśmienicie.

Wagon trzeba było opuścić. Zamożni, więc zaradni, znaleźli mieszkania w mieście. Oni chodzili cały dzień po śniegu, rozpytując innych Polaków, a na wieczór wracali od wagonu, głodni.

Do wagonu wkradali się, leżeli cicho, by nie zwracano na nich uwagi. Ale to nie pomogło, w nocy przyszli kolejarze, i wyrzuciwszy ich rzeczy w rów, zabrali wagon. Odwiozła go lokomotywa. zgrzytając.

Noc była mroźna, ale latarnie nad ulicami świeciły jasno. Ktoś skierował ich do „obszczeżycia", izby pełnej zalegających ziemię ludzi.

Rodzina czuwała na zmianę, bo kradli, i każdy choćby najkrótszy sen mógł się tragicznie skończyć. Resztki rzeczy to był ich cały majątek.

Jerzy poinformowany przez zamieszkujących podłogę, udał się na przydworcową polską placówkę po chleb.

Był to dom, do którego wchodziło się po kilku kamiennych schodach. W ciemnym korytarzu cisnął się mały tłum, podniecony, krzyczący. Jasny prostokąt okienka w drzwiach, za nim głowa. Od czasu do czasu drzwi się uchylały. W pokoju było kilka osób. Urzędnicy placówki.

Dostał kilka rubli i kartki na chleb dla całej rodziny. Schodząc natknął się na Janka. Ucieszyli się obaj. Znali się przelotnie w swoim mieście, ale łączyły ich więzy organizacyjne. Janek był mężem zaufania, czyli najwyższą figurą wśród Polaków. Nie potrzebowali wielu słów, po południu Jerzy już pełnił obowiązi urzędnicze na przydworcowej placówce.

Pokój dosyć duży, miał dwa stoły i kilka ławek. Pracownicy bez zachwytu przyjęli nowego kolegę. Jerzy się tym nie przejmował. Cieszył się ciepłem idącym od dużego „rosyjskiego" pieca, poza tym czuł oparcie i miał bochenek chleba w worku.

W kącie siedział, a właściwie w pół leżał nieduży człowieczyna, który zajadał ukradkiem łyżeczką ovomaltynę. Puszka była duża, może kilowa, z napisami angielskimi na blasze.

Zapytany — Kto to? gruby blondyn odpowiedział: — Kapitan lotnik, postrzelony w nogę.

Jerzy nie miał zaufania do otrzymanej wiadomości, coś mu ten kapitan-lotnik nie pasował do tytułu.

Po kilku dniach, gdy przyzwyczaił się do toku urzędowania, polegającego na wydawaniu kartek na chleb i obiady, w zamian za pokazanie dokumentów zwolnionych z łagrów Polaków, zainteresował się kapitanem.

Kapitan łaził jak mucha, mocno kulejąc. Najczęściej leżał na swej ławie. Nic nie mówił, a zapytany odpowiadał krótko. Jednak to nie zniechęcało Jerzego, który był ciekaw kim jest on naprawdę. Zapytał Janka, kiedy odwiedził go na placówce centralnej.

Fałszywy kapitan był znanym pisarzem młodego pokolenia, i tuż przed wojną wiele drukował wierszy i tłumaczeń, w prasie warszawskiej, w literackich pismach. Kulał, bo miał w łagrze cyngę czyli awitaminozę. Ale zwolna przychodził do siebie. Ovomaltyna, dostał jej kilka puszek, oraz owoce, o ile je czasem kupił, pomagały mu przyjść do zdrowia. Ratowano pisarza.

Jerzy też był pisarzem, choć nie warszawskim, ale też sporo wydrukował w prasie prowincjonalnej. Leopold poczęstował kolegę ovomaltyną. Znalazły się bratnie dusze.

Leopold był umysłem kontemplacyjnym, stale zamyślony, właściwie poza Jerzym nie rozmawiający z nikim, a gdy z nim rozmawiał, to były to poszczególne zdania, stwierdzające jakieś myślowe odkrycie albo po prostu zachwyt nad pięknem świata.

Płynęły miesiące, obaj mieli mieszkania, a Leopold przestał kuleć. Urzędował teraz w centrali, miał ładne ubranie, i odzyskał wygląd inteligenta, przestał być chorym zaszczutym człowiekiem.

Opowiadał Jerzemu o swej gospodyni młodej Rosjance. Wtedy lśniły mu oczy. Jerzy był dyskretny, a Leopold, wiadomo, niezbyt wylewny.

Przyszedł jakoś wiosną wielki tyfus. Zmiatał głównie Polaków, Rosjanie byli odporni. Kiedy Jerzy, po przebytym tyfusie, słaniając się na nogach, odwiedził Leopolda, ten ucieszył się bardzo. Szli szeroką ulicą miasta, rozmawiając o Skamandrytach, temat dosyć egzotyczny w tym otoczeniu.

— Czy widzisz te góry, zapytał nagle Leopold, wskazując wyniosły łańcuch górski pokryty śniegami. — To najwyższe góry świata. Za nimi są Indie.

Zdawało się, że leci na skrzydłach, które nagle urosły przy jego wątłym ciele, ku tym świecącym śniegami górom. Jerzy nic nie powiedział. Znał geografię lepiej od Leopolda, ale nie chciał odbierać mu przyjemności, że tylko on wie.

Leopold wyszeptał: — Tień-Szań!

Ale były i inne dnie. Jerzy wstąpił do centrali późnym popołudniem, gdy Leopold, jakiś podniecony, podszedł ku niemu.

— Chodź ze mną, powiedział. Jerzy był rad pójść gdzie tylko Leopold chce. Szli między małymi domami w stronę sądu. Leopold milczał zasmucony. Wreszcie powiedział: — Wzywa mnie sędzia, czego on chce ode mnie.

Weszli do gmachu. — Jeżeli nie wyjdę za pół godziny to idź do domu, powiedział, pukając do drzwi sędziego śledczego.

Jerzy czekał. Minęła godzina. Szedł powoli, oglądając się, ale Leopold nie wychodził. Ciężko było mu na duszy.

W kilka dni później aresztowano wszystkich z placówki centralnej, z wyjątkiem sekretarki...

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ — RECENZJA

STAROMODNA OKUPACJA

NIE TU zapewne miejsce na wdawanie się w szczegółową analizę wartości i uroków pamiętnikarstwa. Wystarczy zanaczyć, że ta forma literacka, leżąca na pograniczu powieści i historii, w obu dziedzinach zapisała się najchlubniej, wzbogacając znakomicie jedną, niepoślednio dopomagając drugiej.

Powieściopisarz, nawet gdy czerpie łapczywie z toku wydarzeń, wstydzi się tego, zaciera w miarę możności ślady nazbyt oczywistych zapożyczeń. Dziejopis znowu — starając się rozpoznać i opisać wielki nurt historii — nie zauważa jakby pojedyńczych ludzi, którzy przecież nurtowi temu nadawali kształt i barwę, a niekiedy — niepostrzeżenie — zmieniali jego kierunek.

Pamiętnikarz tymczasem zauważa drobiazgi, interesuje się jednostkami i pamięta historię taką, jaką widział z okna pierwszego piętra, znad kawiarnianego stolika, czy — jak niegdyś — z siodła. Przez skupienie uwagi na szczegółach wzbogacających i uprawdopodobniających tok opowiadania pamiętnik zyskuje na atrakcyjności dla zwykłego czytelnika, a staje się nieocenionym wprost źródłem dla historyka. Gdy chodzi o uchwycenie charakteru epoki — jest nie do zastąpienia. Nabiera przy tym wartości dokumentu, gdy powstawał w czasie opisywanych wydarzeń lub bezpośrednio po nich, i gdy do obiektywizmu autora możemy mieć zaufanie.

Tak właśnie ma się rzecz ze wspomnieniami Szymona Konarskiego „Cztery lata w okupowanym Paryżu".*) Autor — znany i ceniony przede wszystkim jako wybitny genealog — spisał swe wspomnienia zaraz po zakończeniu wojny. Należy żałować, że zdecydował się wydać drukiem tylko ich fragment, tyczący się lat okupacji.

Konarski, przybywszy do Paryża w marcu 1939 jako kierownik banku „Polska Kasa Opieki", założonego niegdyś przez warszawskie PKO, przetrwał na tym bardzo trudnym, a dla Polaków we Francji ważnym stanowisku lata wojny i okupacji. Dwukrotnie więziony przez Niemców za prowadzenie akcji charytatywnej w ramach „Caritasu", uniknął wysłania do obozu koncentracyjnego i wyszedł na wolność (po pobycie w paryskim więzieniu Santé) dzięki interwencji współbraci z Zakonu Maltańskiego — zarówno w Rzymie jak i w Madrycie.

Najciekawszą częścią książki jest właśnie opowieść o pobycie w więzieniu. Dla każdego kto zapoznał się na własnej skórze z niemieckimi metodami wymiaru sprawiedliwości w Polsce, ów dokładny opis stosunków w podlegającym zarządowi Gestapo paryskim więzieniu brzmi jak fantastyczna powieść. Oto, by uniknąć gołosłowności, cytat: „...Wielkie było nasze zdziwienie, gdy pewnego ranka otworzył mi celę inny niż zwykle podoficer i od razu zagadał do mnie po polsku. Był to nasz nowy dozorca. Nazywał się Aloizy Bakszyk i był z zawodu krawcem damskim z Bytomia. Wyznaczenie Bakszyka na dozorcę naszego piętra było dla nas wydarzeniem szczęśliwym. Zacny ten człowiek i dobry Polak robił wszystko co w jego mocy, aby nam ułatwić życie w więzieniu. Doszło do tego, że na parę godzin dziennie pozostawiał otwarte drzwi cel obu księży i Kaczorowskiego...".

Dobrze funkcjonowała zorganizowana przez autora wspomnień wypożyczalnia książek, więźniowie chodzili oficjalnie na mszę i przystępowali do komunii... Badania odbywały się niemal w atmosferze rozmów towarzyskich — nie było mowy o biciu, torturach...

Konarski żywi do Niemców, wrogów i okupantów, szczerą niechęć. Przeciwstawiał się im i walczył z nimi, jak tylko umiał. Ale przecież potrafi — i w tym leży wielka wartość jego wspomnień — być obiektywny. Docenia lojalność i zawodową solidność wyznaczonego przez okupantów komisarza banku, czy poczciwość więziennego dozorcy. Taki stosunek do Niemców z lat ostatniej wojny jest — rzec by się chciało — „staroświecki" (w najlepszym tego słowa znaczeniu). Jest to stosunek do Prusaków z lat 1870, czy 1914. Nie pada nań jeszcze zatruty cień kominów Oświęcimia.

Książka opowiada o ludziach, opisuje wydarzenia, odzwierciedla atroje. Opisy charakteryzuje precyzyjność, baczne śledzenie szczegółów. Przez strony mówiące o nadziei, lęku, kłopotach, przewija się nieodmiennie jedno uczucie: głęboka miłość do żony. To jej dzielności i ofiarności stawia autor trwały a nie ostentacyjny pomnik w swych wspomnieniach.

Konarski — genealog — potrafił w pamiętniku ustrzec się nie tylko naukowej oschłości ale i źle zrozumianej literackości. Wiedziony dobrym instynktem, zachował prostotę stylu i bezpośredniość, bezpretensjonalność narracji. Książkę czyta się, jakby słuchając opowiadania dobrego znajomego, który — spotkany po wielu latach rozłąki — dzieli się z nami wrażeniami z przygód i przeżyć. Dodaje jej to uroku i sprawia, że nie tylko będzie ona kiedyś cennym materiałem dla historyka, ale już dziś jest miłą lekturą dla każdego, kto lubi spoglądać w przeszłość z ciekawością i znajdować w niej źródło nadziei raczej niż goryczy.

Mieczysław Paszkiewicz

*) Szymon Konarski „Cztery lata w okupowanym Paryżu. 14.VI.1940 — 25. VIII.1944", Paryż, 1963.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATtersea 0879

(Dokończenie ze str. 1)

Na obrotowej scenie Kremla

dopuścić. Wojsko osadziło na fotelu prezydenckim powolnego sobie J. Guido, z tym, że doprowadzi do przywrócenia legalizmu na konstytucyjnej drodze wyborów. Wybory władz wykonawczych są w Argentynie, podobnie jak w Stanach Zjedn., pośrednie i pierwszy ich akt powszechnego głosowania na 476 elektorów odbył się 7 bm. Wybrańcy ci zbiorą się 31 bm. celem wyboru Prezydenta i Wiceprezydenta państwa, gubernatorów stanowych i tysięcy niższych urzędników aparatu administracyjnego.

Wyniki wyborów powszechnych zostały ocenione jako postęp na drodze do stabilizacji, ponieważ sukces odniosły stronnictwa umiarkowane, a peroniści — cieszący się obecnie poparciem komunistów — pozyskali zaledwie 10 proc. (nakazali oni oddawanie swoim zwolennikom białych kartek na znak protestu przeciw pozbawianiu ich praw politycznych). Najwięcej głosów zdobyli Radykali Ludowi, których kandydatem na Prezydenta jest dr Illia, z kolei idą Radykali Nieprzejednani — z dr. Alende jako kandydatem, po czym Front Ludowy trzech grup, wysuwający na Prezydenta generała Aramburu. Słabą stroną wyniku wyborczego jest, że żadna z partii nie uzyskała większości absolutnej i dla przeprowadzenia kandydata konieczne jest skoalizowanie co najmniej dwu partii, co w Argentynie nie jest łatwe. Gdyby do porozumienia takiego nie doszło, prawo wyboru Prezydenta przeszło by na Kongres i legalizacja stosunków stanęłaby znowu pod znakiem pytania. Peroniści, choć nie zdobyli wiele głosów w wyborach, rozporządzają silną Generalną Federacją Pracy i stanowią dalej dynamiczną siłę w kraju.

W EKWADORZE I GUJANIE

Nowe niepokoje zaznaczyły się natomiast w dwu innych krajach płd. Ameryki, w Ekwadorze i Gujanie.

Położony nad Pacyfikiem między Peru a Kolumbią, blisko 4 miliony liczący Ekwador stał się terenem jeszcze jednego zamachu stanu ze strony kół wojskowych, które ub. roku dokonały podobnego zabiegu w sąsiednim Peru. Koła te usunęły prezydenta Ekwadoru nazwiskiem Arosemena, pod pozorem jego pijaństwa oraz innych „męskich" grzeszków a w rzeczywistości, ponieważ objawiał skłonności do pójścia na drogę kubańskiego dra Fidel Castro. Zamach był bezkrwawy i można oczekiwać, że armia — podobnie jak w innych krajach Ameryki Łacińskiej — będzie dążyła do przywrócenia konstytucyjnych rządów, lecz zabezpieczonych przed dyktaturą komunistyczną.

Niepokoje zmusiły też do interwencji rząd londyński w Gujanie płd. amerykańskiej kolonii brytyjskiej, która ma uzyskać w następnym roku niepodległość. Rząd prokomunistycznego dra Jagana nie mógł sobie dać rady z 11-tygodniowym strajkiem, który dopiero po przybyciu oddziałów brytyjskich uśmierzono. Sprawa ta postawiła na porządku problem, co stanie się, kiedy na przyszły rok 1964 dr Jagan stanie na czele rządu Gujany niepodległej. Zdaniem Waszyngtonu nie wolno do tego dopuścić, ponieważ będzie to nowy Fidel Castro a Gujaną stanie się drugą Kubą, nową bazą sowiecką w Ameryce Łacińskiej, tym razem kontynentalnej.

Patrząca w praktyce od lat biernie na status quo panowania sowieckiego nad wschodnią połową Europy, polityka amerykańska spodziewa się natomiast zahamować komunistyczną ekspansję na zachodniej półkuli. Sam jednak prez. Kennedy powiedział niedawno, że „wolność jest niepodzielna...". Prawda ta nie godzi się z tego rodzaju rozbieżnością wytycznych na poszczególnych obszarach globu.

Z. S.

OSIEMNASTA PROMOCJA W POLSKIM GIMNAZJUM I LICEUM LES AGEUX

Tegoroczne dwudniowe uroczystości zakończenia roku szkolnego w Gimnazjum-Liceum LES AGEUX we Francji, w dniach 29 i 30 czerwca, należą do najpiękniejszych i najserdeczniejszych, bo najbardziej polskich i najbardziej rodzinnych. — O ile bowiem wyraźnie nie dopisały władze i organizacje społeczne — reprezentowane co prawda przez trzy nadesłane nagrody książkowe dla młodzieży, przez listy i telegramy oraz osobiście przez seniora polskiej emigracji we Francji prof. Z. L. Zaleskiego i prezesa Rady Wolnych Polaków inżyniera adeusza Rzewuskiego — o tyle tłumnie stawili się na tę osiemnastą już po wojnie promocję rodzice młodzieży szkolnej i... liczny zastęp najmłodszych kandydatów i kandydatek do Les Ageux za dwa czy cztery lata.. Ojcowie i matki pobijając wszelkie dotychczasowe rekordy liczbowe, przybyli do szkoły nie tylko z Francji ale też z Niemiec, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii, podkreślając niejako, że szkoła jest wspólnym dobrem wszystkich skupisk polskich w wolnym świecie.

Kilka przepięknych momentów uroczystości zapadło głęboko w serca i umysły słuchaczy i widzów. Pierwszy z nich to wieczorne Ognisko i Apel Poległych a w nim długa lista imienna wywoływanych uczniów i profesorów polskich szkół średnich we Francji, którzy z ław szkolnych czy katedr „uciekając" na pola walki padli „za Polskę, Francję i wolność Europy" (jak brzmiała formuła powtarzana przez jednego z absolwentów Les Ageux) czy to w Powstaniu Styczniowym, czy w obronie Paryża w roku 1870-71 czy w Pierwszej lub wreszcie Drugiej wojnie światowej. W drugim zaś dniu szczególnie wzruszające były dwa przemówienia: Jedno od ołtarza, gdy to wspaniały mówca-kaznodzieja umiał zarysować młodzieży polski ideał miłości Boga nierozerwalnie związany z umiłowaniem własnego pięknego kraju nad Wisłą i drugie przemówienie — porywający i do łez pobudzający apel dra A. Czerwińskiego do młodzieży o kształtowanie swego życia do służby dla kraju i polskiej kultury w atmosferze serdecznego przywiązania do własnej acz biednej niemniej kochanej szkoły.

Ze sprawozdania dyrektora dowiedzieli się słuchacze pocieszających słów o rozwoju liczbowym i materialnym szkoły. — W roku sprawozdawczym korzystało z nauki w szkole ogółem 53 uczniów i uczennic, z których 4 uzyskało świadectwo dojrzałości, 37 promocję do klasy wyższej, czworo zezwolenie do zdawania egzaminu po wakacjach oraz pięcioro nie otrzymało promocji niezawsze z winy młodzieży.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. JAREMA Paweł, 2. KRALÓWNA Ludomiła Wanda, 3. BUDZIŃSKI Wojciech, 4. DEKERT Jacek.

Szczegół charakterystyczny — jeden z absolwentów przybył do liceum z Kanady, dwu z Niemiec, jedna absolwentka z Belgii; kandydaci z terenu Francji nie mieli szczęścia, a kandydat z Izraela nie otrzymał na czas wizy wyjazdowej. Po tej promocji liczba wydanych przez liceum świadectw dojrzałości wzrosła do cyfry 294 a (niekompletna) liczba absolwentów, którzy już ukończyli swe studia uniwersyteckie — do cyfry 102.

T. K.

PRZYROST NATURALNY SPADŁ DO 11.7 PROMILLE

„W roku 1962 — pisze warszawska „Polityka" — znów się obniżył wskaźnik małżeństw na 1000 ludności do 7.5 małżeństw, wskaźnik rozwodów zwiększył się do 0.60, a przyrost naturalny spadł do 11.7 promille".

Tygodnik przypomina, że w roku 1961 przyrost naturalny wynosił 13.3 promille na 1000 ludności i 19.5 w roku 1955, kiedy zawarto przeszło 258,600 małżeństw. (FEC)

CENY I ZAROBKI

Jak wynika z wydanego w Warszawie „Małego Rocznika Statystycznego 1963 r." przeciętne miesięczne zarobki brutto w gospodarce „uspołecznionej" w Polsce wynosiły w 1962 r. — 1,774 zł. Najwyższe zarobki były w budownictwie (2,093 zł.) i przemyśle (1,913 zł.), najniższe w leśnictwie (1,301 zł.) oraz w służbie zdrowia, opiece społecznej i kulturze fizycznej (1,407 zł.).

Wskaźnik cen detalicznych towarów i usług, nabywanych przez ludność zwiększył się w stosunku do 1955 r. o 16.1 proc. Najbardziej podrożały towary przemysłowe (niektóre o 70 proc.), żywnościowe na targowiskach (o 29 proc.) i ceny w zakładach gastronomicznych (o 25 proc.). W stosunku do 1961 nastąpiło dalsze zmniejszenie spożycia tłuszczów wieprzowych, mleka i masła, cukru, piwa i wina. (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

10 lipca

Major lotnictwa polskiego Ryszard Obacz, uciekł na samolocie do Berlina zachodniego z żoną i dwojgiem dzieci.

W Londynie trwają nadal manifestacje przeciwko greckiej parze królewskiej.

Kadar przybył do Moskwy.

11 lipca

Izba Gmin w Londynie uchwaliła formalny akt rozwiązania Federacji Rodezyjskiej.

Sukarno zapowiedział walkę „do ostatniej kropli krwi" przeciwko powstaniu Federacji Malazjatyckiej, obejmującej Borneo Brytyjskie.

12 lipca

Radio pekińskie i korespondenci zachodni donoszą z Moskwy, że dyskusje ideologiczne między komunistami sowieckimi i chińskimi utknęły w nieprzyjaznej atmosferze.

W Cambridge, Maryland, rozruchy między białymi i Murzynami spowodowały mobilizację gwardii narodowej. Sytuacja przypomina stan wojny domowej.

B. attaché sowiecki w Londynie, który swego czasu uciekł do Amerykanów, poprosił obecnie o azyl w Anglii.

Terroryści chińscy na wyspie więziennej koło Singapore zamordowali dyrektora zakładu i kilku strażników.

13 lipca

Amerykańscy szefowie sztabu mieli się rzekomo sprzeciwić projektowi zakazu prób nuklearnych, na który Kennedy wyraził zgodę.

W Georgetown, stolicy Gujany brytyjskiej, gdzie od miesięcy trwa stan wojenny zamordowano na ulicy żołnierza brytyjskiego.

Chruszczow oskarżył Chiny o „pogarszanie sytuacji" w związku ze sporem ideologicznym. Jednocześnie zapowiedział, że osobiście weźmie udział w moskiewskiej konferencji rozbrojenia atomowego z udziałem przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

14 lipca

De Gaulle odbierał wielką defiladę wojskową w Paryżu z okazji francuskiego święta narodowego. Po raz pierwszy pokazano francuskie bronie antyatomowe.

Do Londynu przybyła delegacja partii politycznych z Malty w sprawie omówienia konstytucji tej wyspy i daty uzyskania przez nią niepodległości.

15 lipca

W Moskwie rozpoczęła się konferencja rozbrojenia nuklearnego.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb 75; Mrs J Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20 podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00 Admin. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; nr konta poczt. Paris cc 565150 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr Matecki Tulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 11b, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zielinski Lisboa Central Caixa Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50, Maria Wasung, 5 rue des Alpes Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH: lirow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacch, Via Lucia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Roya, Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.50; „Gryf" London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: J Bienkowski, 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco" 1029 Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF 7.50 Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 Registered at the G.P.O as a newspaper